

# ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:  
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
 W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.  
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.  
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

## Od Redakcyi.

Szanownym abonentom naszym przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę półroczną i kwartalną, o jak najwcześniejsze nadsyłanie której, uprzejmie prosimy.

Dołączając do N-ru dzisiejszego osobne ogłoszenie o naszym wydawnictwie, wraz z zapowiedzią na przyszłość, zwracamy się do wszystkich prawdziwie nam życzliwych czytelników z prośbą — o rozdanie tegoż ogłoszenia swoim znajomym, celem zjednania „Roli” nowych prenumeratorów.

Do dzisiejszego też N-ru dołączają się koperty i listy zwrotne.

## Bałwochwalcom Hirscha.

(Słówko chłodnej refleksyi.)

Jeżeli Hirsch czytuje hymny, pisywane przez swoich wielbicieli w Warszawie, — z pewnością uważa się za największego człowieka w Europie, a może i w dziejach. Według tych czcicieli bowiem, jest on drugim Mojżeszem, który zawiedzie lud izraelski do ziemi obiecanej. Wobec zwłaszcza nadchodzącej kanikuli, można się naseryo obawiać o zmysły tego nowego rodzaju bałwochwalców starozakonnego bankiera. Jakąż minę zrobią wówczas, kiedy przyjdzie wiadomość, że kolonie argentyńskie dla żydów zrobiły już nie odwołalną „klapę”? Nie życzymy im doczekać tej chwili.

Na czele tej bałwochwalczej kohorty hirszowskiej, stoi p. Prus. Nie wiemy dokładnie, co tak różowo usposobiło głośnego feljetonistę: czy może zieleń i kwiaty majowe, dość że zamałło mu się w wyobraźni. Wszystkie trudności, napotykaną przez kolonizację żydowską w Ameryce południowej, wszystkie wiadomości o buntach, lenistwie, wstręcie żydów do rolnictwa są farsą, na którą — według p. Prusa — (zobacz „Kuryer Codzienny”) nie warto zwracać uwagi. W wesołej swojej fantazyi (choć tym razem pisze niby poważnie), widzi on już przeszło trzy miliony żydów, przemieszczonych za ocean, uorganizowanych w naród pracowity i rolniczy. Ten naród ma „głowę w niebie, a nogi na ziemi”, to jest, ma religię, politykę, literaturę i rolnictwo. Należałoby jeszcze zacytować poetę, z jego „myślą w niebie, a z nogami na żwirach i cierniach ziemi”, aby dopełnić roztkliwiającej rzewności obrazu.

A Hirsch? Ba, Hirsch, jak rzekliśmy, będzie postacią spiżową w pomroce dziejów. Co do nas, nie zadziwimy się wcale, jeżeli p. Prus zaproponuje postawienie mu pomnika, mimo, że w stawianiu pomników jest oszczędny bardzo...

Gdyby wielkie wypadki historyczne można było improwizować, jak się improwizuje feljetony, to niezawodnie uciecha byłaby wielka. Dopóki tak nie jest, musimy uważać i radość p. Prusa z powodu pewnego sposobu załatwienia kwestyi żydowskiej i jego bałwochwalstwo dla Hirscha za wybryki humorysty, którego logika faktów nie obowiązuje.

Przyjrzyjmy się sielance, jaką p. Prus ukazuje czytelnikom.

Określiwszy dwie strony, na jakie — według niego — dzieli się kwestya żydowska, a z których tylko jedną widzą filosemici, a tylko drugą antysemita; potępiwszy dar Hirscha z dwunastu milionów franków, na otwieranie żydow-

skich szkół rzemieślniczych w Galicyi, które tylko „mogą zaostriżyć walkę między ludnością rdzenną a żydami”, pan Prus pisze: „Lecz Hirsch (oddajmy każdemu co mu się należy), zmienił projekt. I — zamiast uwiecznić walkę między Starym a Nowym Zakonem, której rezultat mógł być opłakany dla żydów, — wynalazł środek uszczęśliwienia zarówno chrześcian, jak i izraelitów. Postanowił: dać plemieniu swemu ziemię.

„Naród jest podobny do drzewa: głowę powinien mieć w niebie, ale nogi — w ziemi. Innemi słowy, naród powinien mieć religię, prawo, naukę, oświatę, ale — musi zajmować się rolnictwem. Tymczasem żydzi, naród w najwyższym stopniu skryształizowany, w najwyższym stopniu odróżniają się od innych, wcale nie posiada rolników.

„Naród musi mieć 70%... 60%... choćby 50% rolników, a tymczasem żydzi są wszystkim, czem kto chce: kramarzami, faktorami, poetami, filozofami, politykami, reformatorami, tylko nie... rolnikami.

„Z tej zasadniczej, z tej zabójczej choroby, Hirsch chce uleczyć żydów. Więc kupuje dla nich żyźne i rozległe terytorya w łagodnym klimacie, stawia budynki, dostarcza narzędzi i inwentarza, daje im żywność na cały rok, do nowych zbiorów, pod tym wszelako warunkiem, że „zarzekną się handlu a wezmą się do roli.”

I cóż się wtenczas stanie? Oto, według pana Prusa, „żydzi, w klimacie, który nieledwie wyprzedza w pracy człowieka, w ciągu 3-ch lub 4-ch lat, mogą zostać doskonałymi rolnikami”. Wydoskonalać się oni, uszlachetniać i staną „niezmiernie ważnym czynnikiem wszechludzkiej cywilizacji”. (I znów może zaczyna nowy podbój świata lichwą i nierządem?)

Jak widzimy, sprawa (na papierze przynajmniej) postawiona i rozwiązana jasno, pogodnie i różowo, ku pożytkowi wszystkich i sławie Izraela.

Gdyby to optymistyczne i różowe majaczenie było dziełem jakiegoś dwudziestoletniego studenta — przyjąłoby je można z pobłażliwym uśmiechem, który trzeba mieć dla młodości. Lecz kiedy w piśmie, obliczonem na szerokie i naiwne częstokroć masy, oddaje mu się człowiek wiekiem dojrzały, mający długą, publicystyczną służbę za sobą, to rzecz staje się w równym przynajmniej stopniu gorsząca, jak zabawna.

To obdarzanie mesyanistyczną jakąś misją bankiera starozakonnego, którego wielki majątek powstał z grynderskich operacyj na nieszczęśliwym skarbie tureckim, przy budowie kolei dokonywanych, — jest albo naiwnością, albo komedią.

Bo najprzód — co my wszyscy wiemy o owym wielkim Hirschu? Raz, że jest bajecznie bogatym; powtóre, iż rze-



czywiście interesuje się swoimi współwyznawcami, pragnąc lepszego dla nich losu, i że pragnie założyć kolonie żydowskie w Ameryce południowej.

Jest to jednocześnie i bardzo wiele i bardzo mało.

Bo któż może powiedzieć i oznaczyć, gdzie się kończą humanitarne intencje, a gdzie zaczynają pospolite może ambicje i interesa Hirscha?

Niech każdy myśli o tem, co mu się podoba, lecz piszący te słowa, dopóty nie nabierze wiary w szczerłość i doniosłość hirschowskiego przedsięwzięcia, dopóki nie będzie wiedział, że tyle a tyle tysięcy rodzin żydowskich osiedliło się w Argentynie, oraz że ubytek ten będzie tak znacznym, iż nowo-przybywający obywatele tego bezprzykładnie mnożącego się plemienia, nie wyrównają liczbie emigrantów. Ubytek albowiem kilkudziesięciu lub nawet kilkuset rodzin żydowskich rocznie nie tu znaczyć nie może. Myśleć, że taki odpływ uwolni nas od żydów, byłoby to samo, co ludzię się, że ocean można osuszyć przez urządzenie kanalika.

(Dokończenie nastąpi.)

## Głosy w sprawie Tow. Kred. Ziemińskiego.

(Kilka słów z powodu artykułu umieszczonego w N-rze 16-m „Gazety Rolniczej“, p. t. „Znana historia“.)

(Dokończenie.)

Na dowód, że i w kołach tych stowarzyszonych, którzy dotychczas swych przedstawicieli we władzach Towarzystwa za nieomylnych prawie chcieliby uważać, znajdując się tacy, którzy wypowiadają publicznie swoje niezadowolenie, przytaczamy słowa dotyczące organizacji władz Towarzystwa, a wypowiedziane w jednej z gazet przez owego herolda, który, według zapewnień samego redaktora owej gazety, do najpoważniejszych osobistości w kraju się zalicza.

Oto co tam czytamy: „Organizacya władz Tow. Kred. Ziemińskiego nie jest zastosowaną zupełnie do dzisiejszych potrzeb, a biuralizm panuje w niej bodaj gorszy, aniżeli we władzach austriackich. Las formalistycznych zarządzeń i wymagań tworzy formalną knieję, przez którą zaledwie z wielkim wysiłkiem i mozołem przedrzeć się można.

„To też procedura jest mozolna i kosztowna. Na załatwienie najprostszyc interesów, choćby np. zrealizowania kuponów, czekać trzeba Bóg wie jak długo; łatwo sobie więc wyobrazić, co się dzieje gdy chodzi o konwersję, pożyczkę, lub w ogóle o większy interes.

„Pod tym względem, koniecznie powinna nastąpić

## Jarmarkowicze

Opowiadanie  
przez  
Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

VI.

Mijał tydzień, jak siedziałem w Cyganowie. Pan Baltazar Żubr przedstawiał typ, jakiegobys już wtedy próżno po całym kraju szukał.

Liczył sześćdziesiąt i kilka lat, ale wyglądał zdrów, jak ryba, młodo i czerstwo, choć z fotelu niemal nie wstawał. Był to mężczyzna wspaniałej budowy ciała, a nadzwyczaj przytem otyły. Łatwo mu było przyjść do tego stanu, bo życie w Cyganowie wprost do tego rezultatu prowadziło.

Otoczony licznem towarzystwem koniarzy, bałagulów, sąsiadów, nie wstawał z krzesła, na którym żył od szóstej rano, do późnego wieczora, jedząc, pijąc, gadając i grając w karty.

Ta ostatnia namiętność przeważała nad wszystkiemi i nieraz, bywało, grano w Cyganowie, bez przerwy kilka dni z rzędu.

Kładziono się spać by odpocząć, i zaczynało grać nieraz przez dzień cały.

„zmiana: Władze Towarzystwa powinny przypomnieć sobie, że żyjemy przy końcu XIX-go wieku i że dziś wymagania są pod każdym względem inne, aniżeli były w r. 1825-m; że czekanie nietylko naraża na stratę czasu, lecz i na bezpośrednie straty materyalne. Formalistyka staje się też przyczyną kosztowności administracyi, której utrzymanie wynosi około 450,000 rs. rocznie. W stosunku do emisji 125,000,000 rs. listów zastawnych, jest to koszt za wielki, a przedstawiciele Towarzystwa koniecznie o tem pomyśleć powinni, aby administracyę uprościć. Pruskie „landschafty“ chyba w danym razie będą mogły dostarczyć im wzoru.“

Do uwag, wypowiedzianych przez owego niewiadomego autora, a przytoczonych powyżej, pozostaje nam jeszcze, dla uzupełnienia całego szeregu właściwych i najgłówniejszych przyczyn objawiającego się niezadowolenia z władz wybieralnych Towarzystwa—dodać nadzwyczaj lekceważące z ich strony, a nawet powiedzielibyśmy, wprost upokarzające traktowanie stowarzyszonych-wyborców. Że tak jest, za najlepszy dowód posłużyć może dotychczasowy sposób załatwiania się z wnioskami, stawianemi przez stowarzyszonych podczas każdorazowych wyborów. Sposób zaś ten polega na wrzucaniu poprostu wniosków do kosza, a fabrykowaniu odpowiedzi na nie dopiero na krótko przed mającemi się odbyć wyborami, — w celu jedynie „uspokojenia umysłów“!

Wykazawszy tedy właściwe przyczyny niezadowolenia z władz Towarzystwa, — którego powody, jak widzimy, zupełnie fałszywie i tendencyjnie podał autor w pierwszej części artykułu: „Znana historia“, należał nam z kolei przystąpić do oceny drugiej jego połowy, a której treść wskazuje wyraźnie, że autorem artykułu musi być członek władz Towarzystwa, dotknięty widocznie boleśnie ostatniemi wystąpieniami w „Rolniku“ i w „Roli“ — i przemawiający: „*pro domo sua*“.

Autor rzuca się i miota, niby ów niedźwiedz ugodzony strzałą przy podbieraniu pracy skrzętnych pszczołek we własnym ich ulu. Ciska więc gromy z po za swego zielonego stolika, na owych „krzykaczy“, niezadowolonych z dotychczasowego porządku rzeczy w Towarzystwie, a w odpowiedzi na ich uwagi, iżby stowarzyszeni wybierali do władz Towarzystwa ludzi młodszych, znanych ze swych zdolności, inicjatywy i dobrych chęci, woła:

„Nowe siły! Gdzież one! Pokażcie je, a pewni jesteśmy, że skoro okażą się lepszemi, dawne ustąpią im miejsca z największą radością, z dumą nawet, jak ojcowie ustępują synom!“

*Risum teneatis amici!* Czyżby rzeczywiście „ojcowie nasi“ byli skłonni do poniesienia takiej ofiary? Zdaje się że zabiegi ich, czynione już dwa lata temu, podczas wyborów w jednym z oddziałów, w celu utrzymania na stanowi-

Pan Baltazar tylko kazał się przewozić na krześle po pokoju z gabinetu do sali jadalnej, to znów do okna, na przeciw którego stała ogromna stajnia i urządzoną była ujeżdżalnia.

Po obiedzie wynosiło się całe liczne towarzystwo na ganek i wtedy prezentowano konie, wtedy to sypały się anegdoty przeróżne.

Stary, niski i ciasny cyganowski dwór był pełen mężczyzn różnego wieku, którzy jedni po drugich zajmowali wszystkie kąty, sypiali na kanapach, i często na podłodze, gdyż brakło miejsca, a bawili pana Baltazara.

Myślałem zrazu, że tylko wypadkiem wpadłem na taki zjazd w Cyganowie, ale stary Grześ, którego mi państwo Anastazowstwo dodali dla opieki, zapewniał mnie, że tak od niepamiętnych czasów pan Baltazar żył.

— Gdy przestał jasny pan jeździć, jak nasz panicz, po jarmarkach — mówił Grześ — to taki tu już wciąż jarmark...

I rzeczywiście niepojęty panował ruch w Cyganowie. Co chwila ktoś wyjeżdżał, a drugi nadjeżdżał. Nikt się nie żegnał, ani witał, nikt o nic nie zapytał, tylko jadł i popijał. Do stołu zasiadało regularnie po kilkadziesiąt osób, a pan Baltazar, siedzący na pierwszym miejscu, o nikogo się nie troszczył.

Cyganów robił na mnie wrażenie wielkiej oberży jarmarcznej, do której się wczoraj zjechali koniarze z całej prowincyi, a jutro mieli ją opuścić.



sku pewnej osobistości — czegoś wręcz przeciwnego doprowadzą.

A czyż objawianiu owej „najwyższej radości“ nie zadają fałszu owe liczne listy, błagające o protekcję, rozpisywane w tym roku do wybitniejszych ziemian gubernii, przez jednego z członków władz naczelnych? I widocznie członek ów musi się czuć niezmiernie zachwianym na swem dotychczasowem stanowisku, — skoro nawet najbliższy jego sercu przyjaciel, znana wielkość pyszałkowata i oratorska, udawał się z prośbą o protekcję do najpoważniejszego — ze względu na swój urząd — z pomiędzy stowarzyszonych-wyborców.

Szanowny autor nie spostrzegł się widocznie, że „*scripta manent*“.

Czyż wreszcie autor, wygłaszając żądanie pokazania owych sił nowych, któreby, pracowały pożytecznie, sądzi że ogół stowarzyszonych-wyborców jest już tak bardzo pod względem umysłowym upośledzonym, iż owych kilku radców nie potrafiłby zastąpić ludźmi świeżymi, co by pod względem swych zdolności mogli dorównać tym przynajmniej z dotychczasowych przedstawicieli we władzach Towarzystwa, którzy ogólnie niemal uważani są za nieodpowiednich do pozostawienia ich na piastowanych urządach!

Czyż autor mniema, że stowarzyszeni-wyborcy są jedynie maszynami do wydawania z siebie kartek wyborczych, podług upodobania tych, których zaszczytliwi już raz wyborem i zaufaniem?

Widocznie dlatego uczynił autor pewnej części stowarzyszonych, objawiających swe niezadowolenie, zarzut niepoczytalności i złej woli, że wyborców uważa za stado cierpliwych owiec, pędzonych na rzeź a wydających z siebie tony dopiero wtenczas, kiedy na przodzie stada idąca owca zabeczny.

Ze takim zapewne zdaniem przejęty był dotychczasowy skład większości władz Towarzystwa, — nie wątpimy; wskazuje zresztą na to owa powolna, a nawet poniekąd niechętna działalność pewnej części członków Komitetu Towarzystwa w kwestyi przeprowadzenia obniżenia stopy procentowej od listów zastawnych. Niemniej okrywanie tajemnicą swej działalności, nieudzielanie odpowiednich sprawozdań z czynności władz Towarzystwa, stałe odrzucanie, ze względów nibyto finansowej natury, stawianych przez stowarzyszonych w powyższej kwestyi wniosków, — uważanie tychże sprawozdań za zbyteczne i t. d., wszystko to razem stwierdza najdosadniej, że nietylko część, ale ogół stowarzyszonych-wyborców jest jeszcze dotychczas uważany za „niepoczytalny“, za owe stado owiec cierpliwych!

Wiedzieć, szanowni nasi panowie „ojcowie“, że skończyło się panowanie waszej nieomyślności, a z waszem przemawianiem na sposób starożytnych augurów — rozbrat także wziąć nam wypadnie.

Ale to jutro nigdy nie nadchodziło.

Po tygodniu pobytu w Cyganowie; uczułem się straszliwie zmęczony tem piekielnem życiem, w którym udział brać musiałem, chcąc zyskać łaski pana Baltazara.

A tu Gutek nie nadjeżdżał! Jarmark zapowiedziany zbliżał się, a pan Baltazar coraz bardziej o swoje konie się niepokoił.

— Bo to widzisz asan — mówił sapiąc — konie do brze na jarmarku sprezentować jest sztuką nielada, mości panie sąsiedzie... hm... hm... Gutek szelma zna się na tem, bo po mnie odziedziczył zamiłowanie do konia i jarmarczny ferwor, mości panie sąsiedzie... hm... hm...

Chrząkał, dmuchał i opowiadał, jak to ryzykowną jest rzeczą źle się na jarmarku zaprezentować.

Truchlałem na samą myśl tego jarmarku, na którym miałem wystąpić pierwszy raz w życiu, jako sprzedający dwadzieścia i trzy konie pana Baltazara, z których każdy miał inny ukryty defekt czy narów, z których każdego, jak twierdził ich właściciel, znał dokładnie tylko Gutek.

— Bo ten szelma Gutek — opowiadał stryj Baltazar — mości panie sąsiedzie, hm... hm..., zna się na koniach lepiej odemnie! Niedawno jak ten łotr sprzedał mi konia z fiustułą w ogonie za tysiąc złotych, i ten kto kupił wyjechał z jarmarku a defektu nie spostrzegł, mości panie sąsiedzie, hm... hm...

Scierpłem na całym ciele z obawy, by i w tej partyi

Skoro obecnie znalazły się nareszcie pisma, które wzięły nas, stowarzyszonych, w obronę, które dozwoliły nam zdanie nasze głosić publicznie, nieomieszkały odtąd wszystkie widoczne oznaki waszej niechęci i nieudolności podawać do wiadomości ogółu ziemian, — których też może zdołamy w ten sposób pobudzić do większego jeszcze zainteresowania się sprawami Towarzystwa, podczas następnych, za lat dwa odbyć się mających, wyborów.

Może uda nam się powiększyć grono owych „krzykaczy“, „warcholów“, „niepoczytalnych“ i t. d. Może za lat dwa stowarzyszeni-wyborcy, lepiej jeszcze niż dzisiaj, potrafią ecenić, komu z pomiędzy siebie powierzyć mają obronę interesów swoich. A mamy mocną nadzieję, że przy pomocy chętniej nam prasy, z biegiem czasu, osiągniemy ostatecznie ten rezultat, do pozyskania którego dążymy, to jest: 1-o aby we władzach Tow. Kred. Ziemskiego zasiadały osobistości, uważające przedewszystkiem swych wyborców za ludzi zupełnie dojrzałych, świadomych swych czynów i żądań i 2-o: aby nie było tam miejsca dla tych, którym co chwila przypominać musimy przysłowie o nosie i tabakierze, jak również i dla tych którzy, przywłaszczając sobie prawo do wydawania odezw, skierowanych przeciw niechętnym im wyborcom; — w piśmie publicznem, w organie, którego zadaniem powinno być oświecanie stowarzyszonych ziemian i występowanie w ich obronie, — mają śmiałość rzucania im w twarz bezzasadnie owego nieparlamentarnego i gburawatego: „*hands off*“.

Stowarzyszony.

## ŻYD, JUDAIZM

### ZŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

przez

Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przekład z francuskiego)

(Dalszy ciąg).

„Z którejbądź strony dojdzie do nas skarga — woła mówca żydowski, — spieszmy z pomocą... z workiem w ręku przystępujemy do utworzenia szkół dotąd nieznanych. Mogador, Tanger, Konstantynopol, Salonika, Damaszk, Bagdad, „nasz związek“ jest wszędzie i zaczyna odradzać dzieci. Nie pojmuję co za szybkość instynktu ożywia te dzieci Wschodu, których postępy nas zadziwiają. Zajmują nas też mocno szkoły dziewcząt. Dziewczęta stają się kobietami, kobiety stają się matkami. Matki to ryją w sercach dzieci pierwsze zasady, pierwsze pojęcia, które stanowią o życiu. Przyznaję się wam panowie, że, mówiąc między nami, miałem zawsze nieprzepartą skłonność do kobiet. Zrozumiałem zawczasu, że od nich przedewszystkiem zależy los naszych dzieci, to jest szczęście naszego życia; a jeżeli mam całą myśl moją wypowiedzieć, to nie poj-

takiego konia nie było, a pan Baltazar dalej prawil, opowiadając o cnotach i sprycie Gutka.

— A raz, mości panie sąsiedzie, hm... hm..., miałem parę klaczy kasztanowatych, co folwark dałbym za nie gdyby były parzyste. Mówię wam, hm... hm..., klacze były znakomite, ale cóż z tego, mości panie sąsiedzie? hm... hm... jedna miała łysinę, latarnię, przez nozdrza, a druga strzałkę tylko... Jedna, dwie białe pęciny, a druga jedną tylko.

W tem miejscu pan Baltazar się zasapał i urwał. Ciesza zapanowała dokoła stołu, a na obliczach dwudziestu kilku współbiesiadników zauważyłem najwyższe zaciekawienie.

Gospodarz też dalej ciągnął:

— Co tu robić z klaczami? Zachodzimy w głowę i byliby je zmarnowali za jarmarku w Tarnopolu, gdyby Gutek na czas nie zjechał z Błotnisk, mości panie sąsiedzie.

Ciekawość doszła do punktu kulminacyjnego, a pan Baltazar dalej opowiadał, wśród grobowej ciszy.

— Nadszedł dzień wyjścia koni do Tarnopola. Wychochodzę, to jest wyjeżdżam na mym fotelu na ganek i każę przeprowadzić szkapy. Wtem patrzę, a tu para kasztanowatych kobył, jak jedna. Obie mają łysinę, jak dwa „ewan-cygiery“, obie w pończochach, jak siostry, mości panie sąsiedzie... Coś zrobił, bizunie? Gutek łotr, tylko się zaśmiał. „Com zrobił, tom zrobił, ale klacze kupi choćby książkę jaki do ślubu“, odpowiada... mości panie sąsiedzie, hm... hm...



mowałem nigdy chęci trzymania jej w stanie niższości. Nie mogę jej pojąć zwłaszcza w rodzinie żydowskiej...

„Podczas podróży mojej po Egipcie zauważyłem, że kobiety żydowskie pozostawały tam w stanie poddaństwa. Dziewczeta bogate posyłano do szkół. Cóż to za szkoły! W podziemiach, dla ochrony od upałów, rozciągnięte nie dbałe na kobiercach, przepędzały dnie w próżniactwie. Dziewczeta ubogie nie miały punktu zbornego. Wewnątrz domów kobiety żyły w zależności i uległości. A podczas kiedy zebrani w synagodze żydzi oddawali mi tak wielkie honory, że pamięć ich nie może zatrzeć się w mojej duszy, zaledwie czasami widywałem skonsygnowane gdzieś kobiety. Postanowiłem powstać na te obyczaje w rodzinie... Czyż wy jesteście muzulmanami, — mówiłem — że traktujecie kobiety wasze jak oni swoje? Czyż Bóg Izraela nie stworzył kobiety z naszego ciała? Czyż ona nie jest matką naszych dzieci? Czyż prawo nasze nie stawia kobiety na równi z mężczyznami w tych słowach tak tkliwych: „Czcij ojca i matkę swoją“? A jakże syn wasz ma czczyć swoją matkę, jeżeli w domu swego ojca nie widzi żeby czczono ją, małżonkę, na równi z ojcem?“

Słowa te, rzucone z wielką sztuką, z oględnością i ostrożnościami, jakich wymagały koniecznie drażliwe uszy słuchaczy, są niejako przygotowaniem do słów poważniejszych, a nieraz tak dobitnych, które przekazał potomności jeden z najznakomitszych ludzi, jacy wyszli z póród żydów. „Talmud, mówił w roku 1844 ten były rabin, Talmud, który kobietę we wszystkim porównywa z niewolnicą, czyni męża tak dalece panem tej, którą posłubił, że gdy on gwałci nawet najświętsze prawa małżeństwa, kobieta nie ma prawa poskarżyć się, podczas gdy on ma prawo przemódz wszelki jej opór“.

Mistrze tradycyi faryzejskiej, rabini, którzy pozwalają i nakazują ortodoksowi tyle rzeczy szczególniejszych, nie pozwalają jednak mężowi na związki z niewierną, niewierna bowiem przedstawia dla nich zwierza, a kto ją kocha, kocha bydło... Ale cudzołóstwo męża nie przeraża wcale ich moralności, i chociażby ładacznica osmieleła się wniesić zgorszenie pod dach mężowski, nie obraża ich to wcale. Byłe tylko rywalka żony nie była zamężną, byłe nie była zwłaszcza „niewierną“ a zatem spadła do rzędu zwierząt, rygorizm rabiniczny będzie zadowolony i wszystko będzie jaknajlepiej

Nie zawahamy się zresztą przypomnieć, że pomiędzy cytowanymi przez nas „mistrzami“ jest niejaki Ramban (Mojżesz Nahhmenides), którego powaga w synagodze jest wielka. Otóż ten rabin dziwi się, jak można podawać w wątpliwą pytanie, czy podobne rzeczy są dozwolone. „Nie mogę pojąć—woła—jak można o tem wątpić. To jest

— I co? i co? — odezwało się kilka głosów.

— Co? hm... hm... — odparł pan Baltazar. Za klacze wziąłem cztery tysiące i dwie gniade kobyły, ale to furda, mości panie sąsiedzie. Słuchajcie tylko co wam dalej powiem...

— Co? co?

— Klacze po dziś dzień chodzą i obie po dziś dzień łyse, jak dwa „cwancygiery“, i obie w pończochach!

Zahuczało w sali i odezwały się liczne głosy uznania i podziwu dla Gutka, a pan Baltazar popijał węgrynem i sapał, by po chwili znów inne *haut-fait* o ulubionym synowcu opowiedzieć.

Na takich i tym podobnych anegdotach schodził czas, a termin jarmarku w Tarnowie się zbliżał. Gutek nie nadjeżdżał, pan Baltazar zaś badawczo mnie śledził, czy odpowiem jego wymaganiom i oczekiwaniom.

Opowiadania jego przerażały mnie do najwyższego stopnia, a imaginacja moja, zmęczona jarmarcznymi, obcymi mi obrazami, tworzyła straszne przypuszczenia i hipotezy.

Po nocach wtedy—pamiętam — budziłem się w Cyganowie i zastraszony snem, w którym się widziałem w jednej z tysiąca okoliczności, w jakich się znaleźć może na jarmarku w Tarnowie posiadacz dwudziestu i kilku koni, które, sądząc po opowiadaniach tych jarmarkowiczów, mogły być łatwo całkowicie innymi niż wyglądały.

Trwoga moja wzmagała się w miarę zbliżania się ostatecznego terminu, a w przeddzień wyjścia koni z Cyganowa, pan Baltazar jeszcze takie sobie zajście przypomniał:

postępowanie niewątpliwie dozwolone.“ Rabbi Dawid Adubraham przytacza też same słowa Rambana i stwierdza je wielu zdaniem Majmonidesa: „Według znaczenia, jakie rabini nadają tym wyrazom Genezy: Rośnijcie i mnożcie się,—na nic się nie zda poddawać się jarzmu małżeńskiemu, aby osiągnąć główny cel rozmnażania rodu ludzkiego, i dzięki krzyżującemu pominięciu praw moralnych, liberyn i nikczemny uwodziciel, tak samo zdążają do owego celu.“

Gdy się dowiemy jak dalece niczem jest żona pod dachem żyda ortodoksa, nie będziemy się dziwili temu, iż ten którego zowią mężem, jest właściwie jej panem; iż tytuł męża daje mu prawo chłostać tę, którą małżeństwo wydało w jego ręce; i że według wykładu żydowskiego, siostrzeńcowi nie wolno posłubić ciotki, podczas gdy wuj może posłubić siostrę, a to dla tego, że w pierwszym razie przyzwoitość mogłaby krępować siostrzeńca w zastosowaniu admonicji cielesnej, tak potrzebnej do harmonii małżeńskiej.

Ale ta sama kobieta, która bez obrazy obyczajów talmudycznych żyła dopiero pod dachem małżeńskim człowieka żonatego, jeżeli wejdzie w związek małżeński, niech się strzeże pokazać mężczyźnie jeden kosmyk swoich włosów, gdyż takie zapomnienie się byłoby zbrodnią „przeciw religii“ mąż byłby w prawie wypędzić ją w tej chwili z mieszkania i dać jej list rozwodowy, jako tej która zrobiła skandal w łonie ludu Izraela.!

A teraz inny punkt: Modlitwy publiczne w Synagodze i większa część ceremonij wyznaniowych mogą się odbywać tylko w obecności dziesięciu osób, gdyż liczba ta, według rabinów, ściągą obecność Boską. Jednak gdyby było dziewięciu mężczyzn i milion kobiet, nie byłoby zgromadzenia, dlatego że kobiety są niczem. Ale niech tylko zjawi się chłopiec mający trzynaście lat i dzień jeden, wszystko zmienia się natychmiast i jest „zgromadzenie święte“!

Kobieta żydowska niczem jest wobec Boga, którego czci! niczem wobec syna, którego na świat wydała! niczem wobec męża, który pod dachem małżeńskim umieszcza ją razem z nałożnicą, którą nad nią przenosi, i listem rozwodowym, którym jej ciągle grozi! Ona tak mało znaczy na świecie, że wykluczona od wszelkich obrządków wyznaniowych, nie może bez grzechu uczyć się nawet zasad swojej religii. A „ten kto uczy swoją córkę prawa świętego — mówi Talmud — jest równie winnym, jak gdyby ją uczył bezeceństw!“

W kilka lat potem, gdy pióro Dracha objawiło nam te tajemnice i podczas gdy wieher rewolucyi niszczył i mieszał ze sobą wszystkie wierzenia religijne, a w końcu wstrząsnął nawet niezachwianą dotąd wiarą żydowską, pewien malarz obyczajów pochodzenia żydowskiego, jednym

— Było to — mówił — na jarmarku w Brodach, dokąd zjeżdżają kupcy, zacięte jak dyabły, mości panie sąsiedzie, hm... hm... Gutek poprowadził wtedy ośm koni, a każdy z nich był do niczego, niech mnie..., hm... hm..., jeżeli łyżę! Jeden był ślepy bez znaku, drugi miał szpada, trzeci łykawę, czwarty biodro zbite, ale niewidocznie, piąty zołzy ukryte, szósty dychawicę chrapliwą, siódmy splecioną nogę, a ósmy zabijał ludzi.

— Cóż on zrobił? — podchwyciłem pierwszy.

— Co? hm! — zawołał pan Baltazar — sprzedał, mości panie sąsiedzie, wszystkie w jednej godzinie, a każdego komu innemu, sprzedał jak najlepiej.

Ochłonąłem. Ale po chwili pan Baltazar dalej mówił:

— Pieniądze w kabzę i jazda do domu. Jedzie sobie, mości panie sąsiedzie — i odjechał od Brodów wiorst kilka. Ogląda się, a tu goniał... Gonia go wszyscy kupcy, jak jeden, mości panie sąsiedzie, wszyscy...

Zbladłem tylko, a stryj Baltazar jeszcze prawil:

— Byliby go zabili, gdyby nie uciekł, hm... hm...

Traciłem przytomność, słuchając tych opowiadań i tylko Grzesz podtrzymywał we mnie siłę, to zapewniając, że pan Baltazar wydziedziczyłby Gutka, gdybym go na tym jarmarku nie zastąpił, to znów nadzieją, że Gutek, znajdujący stryja, w ostatniej chwili nadjedzie...

Bo tylko Żubr mógł prowadzić na jarmark żubrowskie konie.

— A tym razem—twierdził Grzesz—miały być wszystkie dobre, przeważnie cyganowskiego chowu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



rzutem pendzla pochwyił całość położenia, a obraz jego, gdybyśmy usunęli słowa wyżej wypowiedziane, możnaby wziąć nietyle za płótno godne galerii historycznych, jak raczej za utwór artysty złośliwego szydery.

„Kobieta żydowska więcej niż jej mąż zyskała na dobrodziejstwach jakie sprowadziły postępy cywilizacyi i wolności. Kobieta była niewolnicą wszędzie i zawsze, i na nią to spadały skutki długo powściąganego humoru męzowskiego; ona była biernym narzędziem jego popychadłem przeznaczonem bezustannie do kojenia trosk i zmartwień, nędzy i przesładowania!”

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## W Górach Olbrzymich.

Skreślił  
Stanisław Piast.

### Rozdział IX.

Sudety. — Ich podział na cztery części. — Najwyższe szczyty Sudetów. — Góry Olbrzymie. — Figura jaką one kreślą. — Trzy drogi prowadzące do tych Gór. — Petersdorf, Hermsdorf i Giersdorf. — Ogólna ich charakterystyka.

Fantastyczne państwo dobrego, choć złośliwego, Rübezahla — perła najczystszej wody w herbowej koronie Szlązka i Czech, — Góry Olbrzymie, są częścią wielkiego i rozgałęzionego łańcucha Sudetów. Łańcuch ten zalicza się do większych w Europie, a można bez przesady powiedzieć, że i do kapryśniejszych. Kapryśność, że się tak wyrazimy, Sudetów pochodzi ztąd, że tylko środkowa ich część stanowi wał nieprzerwany, południowo-wschodnie zaś i północno-zachodnie ich kończyny, poprzecinane są w najdziwniejszy sposób, bądź płaszczynami, bądź pagórkami zdającymi się z ogólnym ich łańcuchem niewiele mieć wspólnego. Dlatego też, nazwę „Sudety“ uważać raczej należy za wyrażenie geograficzne, obejmujące pokrewne grzbiety, niż za pojęcie gór ciągnących się jednym długim łańcuchem na powierzchni ziemi.

Sudety rozpostarte są na przestrzeni od Karpat do górnej Elby. Długość ich wynosi sześćset kilometrów, szerokość zaś trzydziści dwa, a dzieli się one na cztery części. Właściwe Sudety, czyli góry szlązko-morawskie, biegną do rzeki Nissy na Szlązku; Kłodzkie Góry, idą po obu brzegach wyższej Nissy; Góry Olbrzymie rozpo graniczają Szlązk od Czech i Góry Łużyckie wchodzą z Czech do Saksonii. Jak widzimy zatem, pasmo Sudetów stanowi kamienną granicę pomiędzy Saksonią a Szlązkiem z jednej strony, a Czechami i Morawią z drugiej, — granicę tak niejednostajnej wysokości, jak niejednostajnym jest cały ich bieg.

Najwyższymi szczytami Sudetów są „Góry Olbrzymie“. Góry te znane są i opiewane w Niemczech pod nazwą „Riesengebirge“, w Czechach zaś pod nazwą „Krkonosy“, i stanowią własność dwóch graniczących z sobą od wieków krajów. Są one, jak powiedzieliśmy wyżej, ich perłą najczystszej wody, zarówno bowiem w całych Czechach, jak w północnych Niemczech, darmo byś szukał piękniejszych od nich gór.

Gdzie się Góry Olbrzymie zaczynają, a gdzie się kończą? Geografowie twierdzą, że zachodnią ich granicę stanowią trzy górskie rzeczki: Mummel, Milnitz i Zacken, wschodnią zaś Bober, koło Landeshut, Liebau i Königshan. Jeżeli wymierzimy dokładnie całą tę przestrzeń, to się przekonamy, że długą jest ona na 40 kilometrów. Otóż, na tej to wcale znacznej przestrzeni wznosi się kamienny wał, różniący się tem od pokrewnego mu łańcucha Sudetów, że ciągnie się z zachodu na wschód jedną, nieprzerwaną nigdzie linią. Wał ten, z północy odgradzony jest od reszty świata Zackenem, dalej doliną Hirschbergską, z południa zaś idealną linią idącą od Aupy, przez Mohren, Hohenelbe, Hrabacow, do Wulcersdorfu. Bez pomocy ołówka, trudno zaiste stworzyć sobie obraz figury, jaką rozsiadła na tej przestrzeni cała masa Gór Olbrzymich rysuje, ale damy o niej czytelnikowi jakie takie przynajmniej pojęcie, gdy zaznaczymy, że podobną jest ona do prostokąta, długiego jak już powiedzieliśmy, na 40, a szerokiego na 23 kilometry. Otóż na tym prostokącie rozsiadły się góry, pospolicie Olbrzymiami zwane, ze szczytami wznoszącymi się nad poziom morza od 1362 do 1605 metrów, i te stanowią polityczną granicę pomiędzy Szlązkiem a Czechami; równolegle przecież od nich, na południu, już w granicach korony Świętego Wacława, biegną góry pozornie inne, właściwie

będące wielką odroślą tych samych gór. To góry Krkonosy, Ziegenrücken i Brunnberg, wysokie od 1434 do 1560 metrów, i w dwóch punktach: przy Elbwiese i przy Koppenplan, połączone z właściwym łańcuchem. I wzdłuż więc i wszcz i na wysokość, garbata masa wcale nie do pogardzenia; nieszczęśliwy więc w miłości Rübezahl miał gdzieś kość swój smutek, gdy utraciłszy ukochaną dziewicę — przez podziwianie wspaniałych obrazów przyrody, musiał zabliznić rany tkliwego na słodkie czary niewieście serca.

Kreśląc figurę prostokąta dwa razy dłuższego niż szerokiego, Góry Olbrzymie, rozpatrywane od północy i południa, nie są bynajmniej podobne do siebie. Kiedy się im przyglądasz od strony Szlązka, widzisz ścianę wysoką i niemal prostopadłą, ze stosunkowo drobnymi garbami, spływającymi w stronę Zackenu lub doliny Hirschbergskiej; kiedy je obejmujesz wzrokiem od strony Czech, masz przed oczyma wcale odmienny widok. Spadek ich jest tu o wiele mniej niż na stronie szlązkiej stromy. Schodzą one z góry na dół linią nie prostą tylko półkolistą; lecz ponieważ linia ta jest bardzo długą, ponieważ to się na dół zniża, to podnosi do góry, przeto tworzy pagórkowatą panoramę o wiele od odwrotnej powabniejszą. W dalszym ciągu, gdy zapoznawszy się ze stroną szlązką Gór Olbrzymich, przez najwyższe ich, obłoków sięgające szczyty, spuścimy się do Czech, będziemy mieli sposobność przyjrzeć się dokładniej tej panoramie; tu tylko z grubszego zaznaczymy ogólny wygląd tych gór z dwóch przeciwnych sobie stron, — wygląd odmienny a przecież charakteryzujący je wybitnie. Dzika i niemal prostopadła ściana odcina od siebie dwa światy: świat germański od świata słowiańskiego, a odcina je w sposób gwałtowny i bezwzględny. Nie zdaje się tu ona być ustawioną błogosławioną ręką Opatrzności i w tym także celu, aby o jej kamienne boki objęły się fale szalejącego morza, które tyle tu już słowiańskiego — zatopiło?

Wszystkie drogi — jak mówi przysłowie — prowadzą do Rzymu, — do Gór Olbrzymich, od strony szlązkiej, prowadzą tylko trzy: przez Petersdorf, Hermsdorf i Giersdorf. Wprawdzie i przez Schmiedeberg można się do tych Gór bez trudu dostać, ale tej ostatniej drogi nie bierze się prawie w rachubę. Pochodzi to ztąd, że gdy trzy pierwsze wprowadzają cię do samego środka majestatycznego państwa Rübezahla, ostatnia skierowuje do jego kończyny; rzadki więc tylko podróżny zabiera z nią znajomość ściślejszą, i to przeważnie wtedy tylko, gdy chce odbyć wędrowkę szczytami ze wschodu na daleki zachód. Ale podróżnych takich jest, jak mówię, niewiele, górską wędrowkę bowiem z zachodu na wschód przedstawia bez porównania większy interes.

Petersdorf, Hermsdorf i Giersdorf, — są to trzy obszerne wsie, niemal zupełnie podobne do siebie. Wszystkie trzy leżą u podnóża Gór Olbrzymich, wszystkie trzy są klimatycznymi stacyami i punktami centralnymi dla nawiedzających te góry turystów; wszystkie, jako takie, posiadają to w obfitości, co podobne im miejsca posiadają na całym świecie. Więc mieszkalne domki prywatne, urządzone z możliwym komfortem, więc hotele eleganckie, więc omnibusy, powozy i konie pod wierzch. Wszędzie też latem jednokowowy gwar i ruch, wszędzie jednakowe dobijanie się o wygodne mieszkania i jednakowe drożenie się ich właścicieli. A gdyby już szło koniecznie o wynalezienie jakiejś różnicy, to powiedzielibyśmy, że Giersdorf jest miejscowością najbardziej z nich demokratyczną, a najbardziej pańską — Petersdorf. Co się zaś tyczy Hermsdorfu, — ten położony w środku pomiędzy niemi, trzyma środek i pod względem kategorii przyjezdnych, obierających w nim mieszkanie, i, bodaj czy ze wszystkich nie najrozumniejszy, z równą czułością przyciąga do siebie uboższego studenta, pragnącego za kilka marek poznać Góry będące ozdobą Szlązka, jak i powabną damę, otoczoną rojem wielbicieli, zamierzającą wśród nich przepędzić, zdala od miejskiego gwaru, godziny leniwego wczasu na słodkim flircie z niewolnikami jej wdzięków.

Jak wszystkie w ogóle miejscowości zamożniejsze, o różnowyznaniowem zaludnieniu, Petersdorf, Hermsdorf i Giersdorf posiadają świątynie dwóch wyznań: katolickiego, panującego tu niegdyś wszechwładnie, i protestanckiego, dominującego dziś nad niem. Charakter ten uderza przedewszystkiem w dniu Niedzielne. Na odgłos dzwoń z zawieszonych na wieżach obu kościołów, opróżniają się naraz wszystkie domy, wszystkimi drogami ścągają z gór i dolin pobożni i, rozdzieliwszy się na dwa odrębne szeregi, toną we wnętrzach przybytków, poświęconych ziemskiej czci Pana nad pany. I cisza niemal grobowa zalega wtedy każdą z tych wsi, i czujesz pustkę w każdym



ich biednym i zamożnym domostwie, i tylko z dwóch ich miejsc oznaczonych godłem zbawienia, słyszysz wspaniały i potężny chór dzieci wielbiących dobroć miłosiernego Ojca.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Artykuł ks. Niedziałkowskiego. — Czemu się odznacza — i dlaczego czytam go z przyjemnością. — Uwaga w przypisku. — Katolicy miłujący więcej bliźnich aniżeli Boga. — Miłość bliźniego w stosunku do ilości mamony. — Miłość bliźniego jako płaszcz obszerny. — Zachowawcza obłuda i moja wdzięczność dla ks. Niedziałkowskiego. — Czy mogę być śmielszym? — Siła faktów w sprawie handlu chrześcijańskiego. — Co p. Modrzejowski opowiada nam w liście. — Bezstronność pp. demokratów warszawskich i pochwała „Roli”. — Kwestya — jakiemu ludowi pp. demokraci życzą najlepiej: „rdzennemu” czy palestyńskiemu? — Uznanie dziwnie pojmwane. Zajęcie wśród serdecznych przyjaciół. — Dwie próby pod adresem czytelników „Roli”.

Nietylko z przyjemnością, lecz z uczuciem wdzięczności dla sz. autora, czytam, drukujący się obecnie w jednym z tygodników (w „Przeglądzie Katolickim”) artykuł ks. Karola Niedziałkowskiego: „Asceci w rzeczywistości i w wyobraźni dzisiejszych literatów”. W dzisiejszych czasach, panowania — w dziennikarstwie zwłaszcza — szablonu albo blagi, — dziś, kiedy ten chce imponować tłumom „bogactwem wiedzy”, sfabrykowanej naprędce przy pomocy podręcznika encyklopedycznego; ów śmiałością podniesionego do potęgi kłamstwa, a inny jeszcze butą i arogancją patentowanego filozofa lipskiego; — gdy więc w ogóle czytanie większej części dzienników obudza litość, albo obrzydzenie, — dobrze, miło, nawet radośnie robi się w duszy, gdy czytelnik spotka się z pracą nietylko wolną od wszystkich tych znamion słynnego „końca wieku”, ale tchnącą raczej siłą i szczerością przekonań, zdrowiem poglądów i jasnością myśli, a w dodatku przybraną w formę, jakiejby się żaden z „naszych znanych” stylistów nie powstydział. Taką zaś jest praca ks. Niedziałkowskiego, i dlatego wspominając o niej, pragnąłbym jej przysporzyć czytelników tysiące. Nie wątpię też, iż rzecz ta, na niwie naszej współczesnej literatury chrześcijańskiej dość rzadka, znajdzie się w odbitce osobnej, a wtedy i „Rola” nie zaniedba zapoznać bliżej z jej całością, czytelników swoich. Tymczasem chciałbym podnieść to tylko, co mi się zdaje być wyrwanem z moich uczuć i z moich myśli własnych, a co jest zamkniętem w jednym z uzupełniających piękną pracę ową przypisków.

Szanowny autor, powołując się niejednokrotnie na zdanie znakomitego pisarza-polemisty katolickiego L. Veuilota — taką czyni przystem uwagę:

„Wiem że L. Veillot nie ma miru w niektórych naszych kółkach katolickich. Zarzucają mu brak miłości bliźniego, której sami mają bardzo wiele, tylko że się ona w szczególnie sposób objawia. Gdy tacy katolicy znajdują w pismach bezwyznaniowych najjaskrawsze fałszy i najzjadliwsze obelgi, nietylko już na wiernych Bogu, ale i na Boga samego — przyjmują to z zadziwiającym rzeczywiście spokojem. No, tak, zapewne, mówią wtedy, przesadził bo przesadził, — tego mu się nie chwali, ale że styl piękny to piękny... i kto wie, może ma racyi trochę? Jeżeli jednak spotkają w pisarzu wierzącym, jak np. Veillot, okrzyk bólu lub zgrozy, jeżeli mu się zdarzy, w zapale polemiki, nazwać rzecz po imieniu, więc głupstwo głupstwem, a niegodziwość niegodziwością, — opuszcza ich zwykły spokój i rzucają gromy na śmiałka, który zapomniał o miłości nakazanej przez Chrystusa Pana, a pozwala sobie na ironię i łajanie.

„Gdyby jednakże ci panowie — mówi dalej autor — mogli zajrzeć kiedy do głowy i serca człowieka wierzącego i kochającego swą wiarę, gdyby mogli widzieć co się tam dzieje, gdy nędza umysłowa i moralna płwa na to, co mądre, święte i wielkie, — możeby wybaczyli broniącemu swych skarbów, że nie zawsze zasłania się tylko i nie zawsze tępym walczy orężem. Co więcej, gdyby przeczytali w Piśmie Ś-tym, jak prorocy przemawiali do zatwardziałych żydów, — Ś-ty Jan nad Jordanem do faryzeuszów i saduceuszów, jak do nich przemawiała najwyższa miłość — sam Zbawiciel, — przekonaliby się może, że dla umyślnej niewiedomości, dla złej woli, dla rozmyślenia się w złem, — miód i słodycz nie starczą, lecz że trzeba używać bardziej ostrych środków.

„Przyznaję zresztą, że podziwiam tak szczytną miłość

bliźniego, bo sam jej nie posiadam — i tylko rozrzewnienie mnie chwytą, gdy myślę, czegoby mogli dokazać ci ludzie o gorącym sercu, gdyby choć w połowie tak kochali Boga, jak miłują nieprzyjaciół Jego.”

Tak pisze sz. ks. Niedziałkowski — i to się nazywa poglądy, przekonania swoje wypowiadać jasno. Ja sam bo znam, nie już w świecie śmiertelników zwyczajnych, ale i w świecie prowodyrów publicznych, katolików-zachowawców takich, co istotnie więcej niżli Boga samego, miłują bliźnich swoich, a miłość ta bywa tem gorętszą, im więcej bliźni ci posiadają mamony... Znam też bardzo wielu zachowawców i takich, dla których „miłość bliźniego” jest nie już frazesem, lecz płaszczem tak obszernym, że pod nim schować można wszelki interes osobisty, wszelką prywatę i niejedną nawet niegodziwość. Nie wolno jest naprzykład piętnować niemoralnej i wyzyskującej działalności finansistów-giełdźiarzy, albowiem nie jest to zgodne — wedle tych panów zachowawców — z zasadami „miłości bliźniego”; nie wolno jest zachęcać społeczeństwa do najspokojniejszej bodajby, najuczciwszej obrony przed wyzyskiem kasty obcej, handlarskiej, gdyż „miłość bliźniego” nie pozwala i na to; nie wolno jest wreszcie karcieć silnie bluźniercy, smagać jego podłości, ani szydzić z jego głupoty, albowiem i to pewnym pp. zachowawcom, ze względu na „zasadę miłości bliźniego”, może się nie podobać. Maluczko, a przy panującym zwłaszcza chaosie pojęć, tolerancyjni ci przyjaciele bliźnich gardłować poczną, razem z panem Lombroso, za otwarciem więzień i wypuszczeniem wszystkich rozbójników, podpalaczy, złodziei, bo czyż godzi się czynić bliźniemu przykrość, przez pozbawianie go wolności i swobody?

Niechajże tedy panowie ci zatkną sobie uszy, zasłonią oczy i niech udają iż nie wiedzą o co idzie właściwie, a ja jednakże szanownemu autorowi, którego słowa przytoczyłem powyżej, złożę podziękę — a złożę ją z dwóch względów. Najpierw za to ujęcie się jego za Veuilotem, który jest mi wzorem pisarza o wielkiej szczerości, wielkiej sile przekonań i wielkiej mocy ducha, a powtóre, za wypowiedzenie jasne i dobitne tego, czego ja, marny kronikarz „Roli”, wypowiedziećbym nie śmiał. Gdybym się bowiem na coś podobnego odważył, jedni z pp. zachowawców nazwaliby to niezawodnie „warcholstwem”, inni „namiętną przesadą”, a inni jeszcze „najniewłaściwszym wykrzykiem polemicznym”, lub czemś w tym rodzaju. Tym razem przecież przemawia kapłan światły, w pracy poważnej i w organie poważnym, przeto i ja, kronikarz świecki, ilekroć razy iść będzie o zachowawczą (!) obłudę i kręactwo, na wspomnienie których nawet kamienne moje serce dławi nieraz ból dziwny, będę mógł być już śmielszym.

Inna to całkiem sfera, na którą wypada mi przenieść w tej chwili kronikarskie me oko, ale i tu śmiałość musiała zrobić swoje. Lat temu kilka jeszcze, — ktoby odważył się powiedzieć iż, dajmy na to, konkurencya żydowska w handlu, nie jest niezmożoną? Mówiła to, co prawda, „Rola”, ale też sztydono za to z jej donkiszoteryi — sztydono co się zmiesci. A dziś? Dziś o tej donkiszoteryi pisma budzącego swary „wśród synów jednej ziemi” i odstręczającego „polaków moźeszowych”, mówi coraz dobitniej siła rzeczy i faktów. Właśnie, zamieszkały w okolicy Staszowa, pan A. Modrzejowski, nauczyciel wiejski, własnymi oczyma na fakta te patrzy i tak nam o nich, w liście swym, opowiada:

„Z uczuciem szczerzego zadowolenia donoszę Wam, „szanowni i kochani panowie, że i nasze sklepiki podstaszowskie, nietylko się pomnażają ale i prosperują coraz „trwalej a lepiej. We wsi Kłoda — naprzykład — przed 3-ma „laty, były trzy sklepiki żydowskie, dziś jest jeden tylko „żydowski, dogorywający, a cztery chrześcijańskie!

„W Rytwianach przybył świeżo nowy sklep chrześcijański, zasobny, trzeci już z rzędu, założony przez p. Pileckiego.

„Dalej, we wsi Szczeka, jeden sklep biednego urlopowanego żołnierza, tak się w ciągu lat 4-eh wznógł, że „na ruinach pięciu sklepów żydowskich zbudował „sobie byt trwały, a właściciel jego, z biedaka, stał się jedynym z najzamożniejszych gospodarzy we wsi. W tym roku „dokupił sobie ośm morgów gruntu z zabudowaniami, a nie „osłepiony bynajmniej powodzeniem, — przy pomocy tych „samych środków z jakimi poczynął, to jest siłą pracy, „roztropności i oszczędności — pomnaża i dalej swój dobrobyt.

„Cieszcie się więc i radujcie, szanowni panowie — „pisze w końcu pan M... — boć owoc to Waszego trudu.”

I ciesząc się istotnie, i dziękując serdecznie panu M... za one fakta sensacyjne, radbym w tej chwili odwołać się



nie do żadnych „antysemitników“, ale do różnych panów od „Prawdy“, od „Izraelity“, od „Przeglądu Tygodniowego“ i od organu p. Löwenthala: niechajby w bezstronności swojej — z której chlubić się zwykli — osądzić raczyli, ażali krzykactwo „Roli“, krzykactwo „wsteczników“, „spekulantów“, „nieuków“ i t. d. nie przydało się na nic? No, i jestem pewny, że wszyscy ci panowie, najpierw jako pozytywiści, powtóre, jako demokraci, palną „Roli“ pochwałą, a nawet kto wie, czy jej nie urządzają dziesięcioletniego jubileuszu. Jako bowiem pozytywiści, sądzą sprawy i rzeczy nie wedle frazesów, ale wedle faktów; jako zaś demokraci, dbają z zasady (a zasady tych panów są, jak wiadomo, granitowe), o dobro i pożytek ludu. Lud! ludowi! dla ludu! — wołają oni przecież głośno, a właśnie na krzykactwie „Roli“ i lud coś zyskać może. Chłop biedny staje się gospodarzem zamożnym, podczas gdy wszyscy inni sąsiedzi jego, także chłopci, pozbywają się odrazu ze wsi — w sposób najprostszy i najlegalniejszy — wszystkich Moszków i Jojnow, których usługi i opieka, ani moralnie, ani materyalnie nie wychodziły im niezawodnie na zdrowie. Uczą się ludziska pracy zabiegliwej i solidarności, a czyż to jest coś gorszego od pozytywizmu, liberalizmu i demokratyzmu?

Ba, już byłem pewnym pochwały i uznania pp. demokratów, gdy oto nasuwa mi się kwestya bardzo ważna i razem bardzo dziwna. Kwestyą jest mianowicie, czy nasi pp. demokraci życzą lepiej temu ludowi zwyczajnemu, „rdzennemu“, czy też — palestyńskiemu?...

Zanim tedy doczeka się „Rola“ uznania ze strony panów tromtadratów — chciałem powiedzieć: demokratów warszawskich, poprzestawać musi na uznaniu innym, którego wszakże objawy bywają niekiedy dość... oryginalnie pojmowane.

Oto naprzykład pan X. z Kaliskiego pisze, między

innemi: „Jakkolwiek nie należę do ludzi biednych, to jednak, ze względów oszczędnościowych, stawianych, jak obecnie, na pierwszym planie i zalecanych powszechnie, nie jestem abonentem Waszego pisma. Czytam je przecież stale, pożyczając z sąsiedztwa, od proboszcza, a dzieląc najszczerzej przekonania Wasze, uważam sobie za obowiązek przestać Wam słowa uznania“ i t. d.

Uznanie każdego czytelnika, a więc i pana X., raduje nas szczerze; nic też — naturalnie — rzeciw temu mieć nie możemy, iżby pan X., nie prenumerując „Roli“ „ze względów oszczędnościowych“, lecz „pożyczając ją z sąsiedztwa“, oszczędzał dziennie dwie kopiejki z ułamkiem. Pozwólę sobie wszakże zrobić lekką uwagę, iż gdyby taką zasadą oszczędności chciała się rządzić większość obecnych abonentów naszych, wówczas „zając wśród serdecznych przyjaciół“, a ku wielkiej radości Izraela, mógłby być bardzo łatwo zjedzonym. Biorąc albowiem rzeczy po dzisiejszemu, to jest pozytywnie, za uznanie samo ani firma „Moes“ z Piłicy papieru nam nie da, ani drukarnia „Wieku“, —jakkolwiek bywa dla klientów idealnie względna — numeru nie odbije, ani nawet feljetonista kroniki nie napisze.

Ponieważ tedy, przy pomocy tylko uznania, pisma wydawać niepodobna, a z drugiej strony, ponieważ apetyt na zjedzenie „Roli“, wśród „serdecznych“ naszych, rozwinął się tak, jak tego nie widziałem jeszcze, przeto proszę Was, czytelnicy szanowni, raczcie z łaski swojej — o ile naturalnie jesteście zdania, iż krzykactwo „Roli“ przydać się na coś może — zrobić tylko dwie rzeczy: 1-mo: załączające się ogłoszenie o tejże „Roli“ rozesłać swym znajomym, mniej żądnym oszczędzania dwóch kopiejek dziennie — i 2-do wziąć do serca uwagę czy notatkę, jaką redakcyja zamieszcza poniżej. Oto i wszystko. *Kamienny.*

Ponieważ, z wyjątkiem kilku pism, większość organów prasy warszawskiej, zależnych bezpośrednio lub pośrednio od żydów, odmawia nam zarówno dołączania prospektów, jak i pomieszczania anonów płatnych o naszym wydawnictwie, — nie pozostaje nam przeto, jak odwołać się do wszystkich, życzliwych nam czytelników i w ogóle do ludzi podzielających przekonania nasze, o rozpowszechnianie wiadomości o „ROLI“ i o jednanie jej w kolach swoich znajomych nowych prenumeratorów. W ten bowiem tylko sposób, to jest przez poparcie ludzi uczciwych a bezstronnych, może nam być nagrodzoną niesprawiedliwość, — jakiej ze strony pism warszawskich nie doznaje żaden sprzedawca jakiegokolwiek towarów. W tym też celu prospekty i numera okazowe, na każde żądanie, wysyłamy bezpłatnie.

## Z CAŁEGO ŚWIATA

Hajlajf angielski, zaprezentowany przez jedną z jego przedstawicieli. — Dawniej a dzisiaj. — Czy to wszystko prawda. — Pani Osborne i pani Montagu. — Sprzeczności. — Gorzkie refleksje kronikarza. — Polowanie na bakcyly. — Lepszy rezultat czyli środek przeciw zmęczeniu. — Najlepszy rezultat czyli bilans spółki domu gry w Monte Carlo. — Wycieczka cesarstwa niemieckiego do Szczecina i Gdańska. — Wizyty w Berlinie. — Kłopot z Włochami. — Kolonie francuskie. — Znehwalstwo królika Dahomeja. — Jego list. — Czasem łatwiej wleźć aniżeli wyleźć.

Wszystko się na tym padole płaczu przeżywa; więc przeżył się i wielki świat, hajlajf (*high life*) angielski, jeżeli mamy wierzyć lady Jenne, — a lady Jenne, to przecież żona radcy królewskiego, wtajemniczona we wszystkie stosunki wyższego towarzystwa londyńskiego. Według tej pani świat ten ugania się dziś tylko za tem co nadzwyczajne, nowe, zaciekawiające, przesadza się w zbytkach, w strojach, w przyjęciach. Rodzina angielska, tak niegdyś wzorowa, rozprzega się; rodzice muszą ustępować pierwszeństwa dzieciom. Dziewice angielskie, tak niegdyś skromne, mające ciągle na ustach arcyangielski wyraz *shocking*, dziś czytają wszystko, mówią o wszystkim, odbywają konne przejażdżki same, z młodzieżą płci drugiej. Arystokracja angielska, najarystokratyczniejsza ze wszystkich arystokracji całego świata, ciśnie się do salonów ludzi nowych, o których niewiadomo co zacz są i z kąd wyszli.

Czy to wszystko co do słowa prawda, nie wiem; ale tak mówi pani Jenne w swoim artykule, który pomieszczyła w „North american Review“. Że się tam w tych sferach coś popsulo, i to popsulo grubo, mamy na to i inne wskazówki. Nie można mieć wielkiego zaufania w „towarzystwie“, którego reprezentantki popełniają rzeczy, za które siedzi się w więzieniu. A właśnie kronika skandaliczna notuje dwie takie panie z hajlajfu londyńskiego: panią Osborne, która ukradła przyjaciółce klejnoty, i panią Montagu, która tak po macierzyńsku obchodziła się z własnymi dziećmi, że jedno z nich od bicia umarło. Na tem nie dosyć. Panią Osborne wypuszczono niebawem z więzienia pod pozorem że zdrowie jej pobytu w niem nie znosi, — a pani Montagu, siedząc niby w więzieniu, jeździ sobie ko-

lejami, stroi się i bawi w najlepsze. Tymczasem zdarzyło się, że jakiegoś biedaka pochwycono na kradzieży starej gazety, wartającej co najwyżej parę groszy, którą, w dodatku, podobno tylko przypadkiem, przez zapomnienie schował do kieszeni, i skazano go na trzy tygodnie więzienia, ubrano niezwłocznie w mundur więzienny i nie darowano mu ani minuty z zasadzonej kary.

To dało powód pewnej części prasy londyńskiej, do podniesienia wielkiego larum na temat przechwałonej angielskiej równości w obliczu prawa, i, naturalnie, na temat przekupstwa sądów; — no, i co prawda, te gazety miały zupełną rację. Coś tam się psuje, powtarzam, — ale powtarzam i to, że nie wiem, czy to wszystko prawda, co pani Jenne mówi. Zaufanie do niej osłabiło we mnie to, że ją schwytałem na pewnych sprzecznościach. W jednym miejscu naprzykład mówi, że w tym świecie, który jest celem jej pocisków, każdy, za jaką bądź cenę, usiłuje dostać się do salonu książąt, — a zaraz potem twierdzi, że ci książęta cisną się do salonów ludzi nowych, niejasnego częstokroć pochodzenia. Skoro więc oni sami się z sobą napraszają, to chyba i do nich dostać się nie tak trudno.

Ja tam tych kramarzy angielskich nie kocham, ale miałem zawsze wielki respekt przed arystokracją angielską. Przedstawiała mi ona niejako w praktyce sumę tego, co dziś jeszcze najlepszego pod pojęciem arystokracji zmieścić można.

A jakże to smutnie patrzeć, jak z każdym dniem coraz więcej ubywa tych rzeczy, dla których się miało szacunek, przed którymi schylało się głowę!

Dlatego radbym mózdz nie wierzyć, a przynajmniej niezupełnie wierzyć pani Jenne, i dlatego chwytam ją na sprzecznościach. Kto mi w jednej rzeczy niedopisze, mam prawo niedowierzać mu w drugich.

Niema to jak wytrwałość! Niemieccy lekarze, nie zważając na zawód jaki spotkał Kocho, a raczej jakiego tyśiące chorych z jego przyczyny doznały, zawzięcie polują na bakcyly i co raz to łowią nowego. Ostatni na tem polu tryumf odniósł dr. Gerdes, profesor uniwersytetu w Halli, upolowawszy w wątrobie czy też w płucach bakcylysa epilepsy. Pozostaje mu już tylko, jak zresztą wszystkim je-



go poprzednikom, wynaleźć sposób, jakimby tego pana bakcyłusa można było z organizmu ludzkiego wyprosić. Mała rzecz, tylko szkoda, że od niej cała wartość wynalazku zależy.

Lepszym, podobno, zabiegów swoich rezultatem poszczycić się może, lekarz rumuński Zorileanu, który wynalazł środek chroniący ludzi i zwierzęta od zmęczenia. Środek ten niezmiernej doniosłości w zastosowaniu do armii, przyrządza się dla żołnierzy w kształcie pigułek, a dla koni w kształcie placków, i zadaje się przed marszem lub podczas niego. Próby dokonane pod ścisłą kontrolą oficerów i lekarzy, jak najlepsze wydały rezultaty. Żołnierze którzy spożyli pigułki d-ra Zorileanu, uchodzili po 70 wiorst, z dwugodzinnym odpoczynkiem, bez żadnego prawie zmęczenia, podczas gdy ci co pigułek nie zażyli, zrobwszy 50 wiorst, już dalej iść nie byli w stanie, i dopiero po zadaniu pigułek marszu dokończyć mogli. Inny znów oddział, po zażyciu pigułek, zrobił marsz w przeciągu 25 godzin, z dwugodzinnym odpoczynkiem, wynoszący 95 wiorst drogi, i stanął na miejscu w takim stanie, że jeszcze przez dwie godziny potem zdolny był odbywać mustrow!

Lepszym atoli bez porównania od wszystkich poprzednich rezultatem cieszy się „Towarzystwo kąpieli morskich“, czyli, mówiąc wyraźniej: Spółka domu gry w Monte Carlo. Na odbytem w tych czasach zgromadzeniu akcyonaryuszów okazało się ze sprawozdania zarządu, że czysty zysk w ubiegłym roku wyniósł 25,800,000 fr. Dywidenda na każdą akcyę, przedstawiającą nominalnie 500 fr. wyniosła 230 fr. czyli 47%. Ponieważ akcyę stoją dzisiaj po 4,300 fr., więc i tak dywidenda od nich doszła do 10% z górą. Z dotychczasowych akcyonaryuszów wycofał się dotąd jeden książę Roland Bonaparte, żonaty z córką Blanka, który zaraz po śmierci żony sprzedał wszystkie swoje akcyę. Akcyę swojej córki małoletniej sprzedać od razu nie mógł, gdyż się rada familijna temu sprzeciwiła; pozwolenie jej dopiero w tym roku uzyskał i akcyę spieniężył. Głównymi akcyonaryuszami są dzisiaj: Kamil Blanc i książę Radziwiłł.

Wycieczka cesarstwa niemieckich do Szczecina i Gdańska udała się zupełnie, jeżeli chodzi o świetne i serdeczne, pozornie przynajmniej, przyjęcia, o bramy tryumfalne, uczyty i toasty; brakło jej jednak tego ożywienia, jakie podobnym okazyom nadawały zwykle dawniej przemówienia cesarskie. I tym razem zabierał cesarz głos po kilka razy, ale ton tych przemówień był inny niż dawniej; miejsce pełnej werwy ufnosci w „nowym kursie“, zajęła spokojna rezygnacya. Cesarz zachęcał do wytrwania i do cierpliwego oczekiwania na to, co mu się uda zdziałać w ciągu długich lat mozolnej pracy.

Po powrocie do Berlina czekają cesarza odwiedziny zagranicznych monarchów. Dnia 30 b. m. zjadą dwie królowe holenderskie, Emma matka, regentka, i Wilhelmina, córka, i zabawią dni cztery. Potem zaraz przybędą królestwo włoscy, a przybędą tem pewniej, że z Berlina objawiono w Rzymie życzenie, żeby się ta wizyta już dłużej nie opóźniała. Jeżeli Giolitti jeszcze się na nowem gospodarstwie nie urządził i niema czasu, to może go zastąpić minister spraw zagranicznych, Brin. Idzie tu o porozumienie się stanowcze co do dalszego stanowiska Włoch w trójprzymierzu, które zachwiało się wskutek położenia finansowego, nie pozwalającego im na większe wydatki celem wzmocnienia armii; a nawet wymagającego pewnych w dotychczasowych wydatkach oszczędności.

Rząd francuzki, który jako tako, przynajmniej na czas jakiś, uporał się z anarchistami, popakowawszy co główniejszych do kozy, nie może sobie dać rady z koloniami, z których ciągle niedobre nadchodzą wieści. Szczególniej zuchwale poczyna sobie z francuzami królik dahomejski, Behanzin; zagraża im formalnem oblężeniem w Porto Novo, a do gubernatora francuzkiego napisał list, takiej mniej więcej treści: „Ja tam do was do Francji nie chodziłem, wojny z wami nie zaczynałem; czegoż wy odemnie chcecie? A jakim prawem przeskadzacie mi wojować ziemie afrykańskie? Co wam do tego? Jeżeliście ze mnie niezadowoleni, to róbcie sobie co wam się podoba. Ja jestem gotów.“ A najgorsze jest to, że temu zuchwalcowi i nie można zupełnie odmówić racji, i niema sposobu na razie nauczyć go moresu. Francuzi na miejscu nie mają sił dostatecznych, Behanzin bowiem stoi na czele 6,000 ludzi, dobrze uzbrojonych; zgromadzenie większej siły i trudne i kosztowne, a zresztą pora deszczowa utrudnia wszelkie ruchy i grozi straszną śmiertelnością europejczykom. Są takie położenia, w które wejść łatwo ale wydostać się z nich bywa bardzo trudno; francuzi w większej części swoich kolonij znajdują się obecnie w tem położeniu. E. Jerzyński.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i zagraniczna.

**Kuścioty.** W ubiegły Piątek rozpoczęto roboty przygotowawcze do dalszej budowy kościoła W.W. Świętych w Warszawie. Dla uproszenia zaś błogosławieństwa Bożego dla tej dalszej budowy, — w tymże dniu i w tejże świątyni, miejscowy proboszcz, ks. Teofil Matuszewski odprawił, w asystencyi kleru, uroczystą wotywę.

W uzupełnieniu podanych w Nr-ze poprzednim wiadomości o nowo-budującym się kościele w Granicy (st. dr. Wiedeńskiej) otrzymujemy jeszcze następujących słów kilka: „W dniu 12-m b. m. ks. Dutkiewicz, proboszcz parafii Zagórze, dopełnił poświęcenia kamienia węgielnego pod nowo-wznoszoną tu świątynią, przy czem ceremonia uroczysta odłożoną została do czasu wizyty pasterskiej J. E. Ks. Biskupa Kulińskiego, która ma nastąpić w d. 2-m Czerwca r. b. Roboty, jak dotychczas, postępują szybko; zawdzięczać zaś to, w niemałym stopniu, trzeba chętniej a bezinteresownej pomocy tutejszych oficyalistów kolejowych, za którą też należy im się szersze słowo uznania. Ze swej strony, komitet budowy kościoła już obecnie krząta się około przygotowania godnego przyjęcia dla oczekiwanego w Granicy Dostojnika Kościoła.“ M.

**Instalacya Siostr miłosierdzia.** Wizytatorka instytutu Ś-go Kazimierza na Tamce w Warszawie, dopełniła, — jak doniosły dzienniki — instalacyi Siostr miłosierdzia. Starsza przełożona w szpitalu Ś-go Rocha, Siostra Władysława Karwicka przeznaczoną została do szpitala Ś-go Ducha; starsza zaś przełożona w szpitalu Ś-go Ducha, Siostra Karolina Chmielińska, na przełożoną w szpitalu Dzieciątka Jezus, na miejsce ustępującej, po 32-ech latach chlubnie i gorliwie spełnianych obowiązków, Siostry Felicyi Wojno. Na przełożoną do szpitala Ś-go Rocha ma być przeznaczoną jedna z Siostr Zgromadzenia Ś-go Wincentego a Paulo.

**Wybory.** W dniu 19-m b. m. wybory do władz Tow. Kred. Ziemińskiego odbywały się z kolei w Warszawie, a rezultat ich okazał się następującym: Do *Komitetu* wybranym został ponownie p. Włodzimierz Biesiekierski, wł. dóbr Płowce, otrzymawszy 82 głosy, to jest o kilka zaledwie głosów więcej, aniżeli otrzymał ich kontr-kandydat (nowy), p. Stanisław Dzierzbicki, wł. dóbr Święte, za którym głosowało 75 stowarzyszonych. Nadto, na skutek agitacyi „Gazety Losowań“, która zalecała powołanie „do władzy wykonawczej *ziemianina* obznajmionego z kwestyami odnoszącymi się do rynku pieniężnego, papierów publicznych“ i t. d., — znany bankier warszawski p. J. G. Bloch otrzymał głos 1.

Do *Dyrekcji Głównej*: p. Artur Banachiewicz, wł. dóbr Grudów (ponownie).

Do *Dyrekcji Szczegółowej*: pp. Ludwik Łaszcz, wł. dóbr Karczewszyna (ponownie); Władysław Sokołowski, wł. dóbr Wola Biejkowska (ponownie); i Stanisław Dzierzbicki, wł. dóbr Święte (nowo wybrany).

Na *zastępców*: Do *Komitetu*: p. Adam Boniecki, wł. dóbr Mogielnica. Do *Dyrekcji Głównej*: p. Henryk Ciechowski, wł. dóbr Pyszków. Do *Dyrekcji Szczegółowej*: pp. Stanisław Wierzbicki, wł. dóbr Stara Wieś i Rudolf Lewandowski, wł. dóbr Żaków.

Na prezesa przyszłych wyborów zaproszono p. Karola Gostomskiego, wł. dóbr Borucin; na jego zastępcę, p. Teodora Górskiego, wł. dóbr Świerczyn.

**Chorągiew górnicza.** W pracowni robót kościelnych baronowej Jadwigi Reiskiej, wykonaną świeżo została chorągiew górnicza, cechowa, zamówiona przez górników ze Sławkowa, z okolicy Dąbrowy, z kopalni: „Ulisses“. Na jednej stronie chorągwi mieści się wizerunek Ś-tej Barbary, patronki górników, z wieńcem ze złotych kwiatów u dołu; po drugiej zaś wieńiec z liści dębowych oraz godła górnice — i stosowny napis pamiątkowy, a wszystko to suto i pięknie haftowane złotem. Nadmienić należy, iż wizerunek Ś-tej Barbary, cały haftowany, wykonany został według znajdującego się w katedrze sandomierskiej — z fundacyi ks. kanonika Kijanki — obrazu artysty-malarza Biedrońskiego. Całość wreszcie chorągwi, robi nadzwyczaj miłą, efektowne wrażenie, a pod względem wykończenia artystycznego, nie pozostawia nic chyba do życzenia, co też najsluszniej zaznaczył się gozdi,

**„Sfałszowany list“.** W Nr-ze 20-m „Roli“ wspomnieliśmy o pisanym do nas liście „izraelity“, niejakiego p. A. Peretza, wydawcy „Gazety Losowań“ i właściciela kantoru wekslarskiego, a w którym to liście tenże p. Peretz, tytułując redaktora naszego pisma „szanownego kolegą“ (?!), prosi o poparcie nowego jego wydawnictwa: „Tygodnika asekuracyjnego“. Obecnie, a właściwie w tydzień przeszło po wyjściu Nr-ru „Roli“ ze wspomnianą wzmianką, p. Peretz — po dość długim, jak widzimy, namyśle, ogłosił aż w kilku naraz dziennikach, że żadnego listu do „Roli“ nie pisał, że więc „musiał być sfałszowanym“ i że wobec tego „sprawa ta, celem wyśledzenia winnych nadużycia, skierowaną została na właściwą drogę“. Ponieważ list o jakim mowa, pisanym jest na *blankiecie redakcyjnym* „Tygodnika“



pana Peretza — przeto niechże tembardziej p. Peretz zabierze się energicznie do „sprawy“ i niechaj „winnych nadużycia“ wysłodzi koniecznie. Inaczej, mielibyśmy pełne prawo posądzać pana Peretza w dalszym ciągu o chęć wyrządzenia redaktorowi „Roli“ obrazy, przez zatytułowanie go swym „kolegą“ (!), czy o inny figiel, a współwyznawcy p. Peretza mogliby znów przypuszczać, że kiedy idzie o reklamę, nie waha on się kłaniać o nią nawet „brzydkiej“ „Roli“.

**Wysmiewanie rzemieślników.** Nie wiemy, czy dlatego że nasz stan rzemieślniczy, względnie do innych stanów, dostarcza naszym panom wydawcom najmniejszy stosunkowo procent „abonentów“ — których, rzecz prosta, urażać nie należy — czy też dlatego, iż rzemieślnicy nasi nie posiadają banków w którychby pp. wydawcom i różnym pp. piszącym mogli udzielać kredyt na weksle albo i... bez weksli, czy nareszcie z innych powodów, dość że stan ten właśnie — stan rzemieślniczy — bywa najczęściej w prasie przedmiotem kpin, wysmiewań i szyderstw. Namby się, co prawda, zdawało, iż powinno być przeciwnie: że jeżeli który, to ten właśnie stan zasługuje, ze strony pp. „kierowników opinii publicznej“, na życzliwe słowo i na podanie życzliwej ręki, w formie zdrowej, uczciwej, „oświeconej“ rady, bez drwin i konceptów; — no, ale pp. „kierownicy“ innego najwidoczniej są zdania. Nieraz też reporter, którego moralna wartość jest bodaj o sto procent niższą od wartości uczciwego pracownika kielni albo hebla, mierzy w rzemieślnika swym brukowym, wyszarzanym konceptem, rad że go wystawia na posmiewisko bezmyślnego tłumu. Że jednak tak się dzieje zwykle w pismach brukowych — nie dziw; ale że za tym przykładem podąża i — szukająca ciągle nowych kierunków — a poważna niegdys „Gazeta Warszawska“, to jest zapewne dla jej wytrwałych czytelników nową niespodzianką. I w tem bowiem piśmie jakiś świeży feljetonista tak się naprzykład, kosztem ludzi pracy znoje-nej i uczciwej (zob. Nr. 135) zabawia: „Zresztą — mówi niby rzemieślnik — człek musi odpocząć trochę... tak „napracowaliśmy“ się, że odpoczynek jest koniecznym...“ Otóż, „widzi drogi pan — „mówi dalej rzemieślnik — za dni kilka odbędzie się konkurs mego stryjeczno-babecznego bratanka, pomiędzy synowcem działeczno-ciotecznym mego kolegi z cechu o to, który z nich spożyje sześćdziesiąt bułek kajerek, tyleż serdelków, czternaście łokci kielbasy krakowskiej, a wszystko to ma być zapite piętnastoma kieliszkami wódki i trzydziestu kuflami piwa bawarskiego. Prawda, ciekawy będzie konkurs; — ja swego czasu „robiłem“ takie sztuki“ i t. d.

Sensu jakiegokolwiek w tym koncepcie szukać nie będziemy, gdyż niktby go nie znalazł; nie będziemy również dowodzili, coby też ów rzemieślnik, przedstawiony jako próżniak, opój i obzartuch, orzekł, gdyby się dowiedział przypadkiem o „konkursach“ panów „gazetników“ u „Stępka“ lub też w innym „handlu“; nie możemy atoli nie zapytać redakcy „Gazety Wazsawskiej“, czyby pozwoliła swemu feljetoniście bawić się podobnie kosztem, dajmy na to, „obywateli mojąszowego wyznania“? Ba, gdzież tam! Toć dnia poprzedniego (zob. Nr 134), właśnie, taż sama „Gazeta“ dwom „zaczynym“ bankierom starozakonnym palnęła pochwałę tak gorącą, jakiej żaden najuczciwszy rzemieślnik nie doczeka się pewnie. No i bardzo to naturalne: rzemieślnik — to nie bankier przecież — z nim się liczyć niema potrzeby.

**Jeden z lekarzy** pragnąłby osiąść w jakimś mniejszem mieście prowincjonalnem, ale w takim tylko, w którym lekarza niema dotąd weale. Ponieważ miejscowości podobnych nie brak u nas jeszcze, prosimy więc uprzejmie czytelników o ich wskazanie, celem zakomunikowania wiadomości — interesowanemu.

**Nowości wydawnicze.** Pan Aleksander Brzostowski podjął wydawnictwo pożądane i pożyteczne w zasadzie, a będzie niem „Przewodnik encyklopedyczny życia praktycznego“ — mający wyjść w dwóch dużych tomach z jednotomowym dodatkiem — i objąć wszelkie informacje i wskazówki niezbędne dla każdego oświeconego człowieka, w jego życiu i stosunkach codziennych. „Przewodnik“ wychodzić będzie zeszytami, i właśnie zeszyt I-szy opuścił już prasę. Po wyjściu kilku przynajmniej zeszytów o wydawnictwie tem pomówimy obszerniej. Tymczasem nadmieniamy jeszcze, iż cena zeszytu w Warszawie wynosi kop. 20, — z przesyłką pocztową kop. 25. Adres wydawcy, Hoża Nr 48.

**Z teatru i muzyki.** Utalentowana artystka dramatyczna p. H. Marcello występuje „gościennie“ na scenie krakowskiej.

Wystawiona na scenie teatru Letniego „sztuka“ p. Konara (izraelity) p. t. „Bankruci“, cieszy się powodzeniem, głównie podobno z powodu swej drastyczności i jaskrawych efektów.

P. Jeronim śpiewać będzie wszystkie role barytonowe na scenie teatru Wielkiego, w ciągu dwóch letnich miesięcy.

**Zmarli:** S. p. Wiktor J a c z e w s k i, dziennikarz, współpracownik niektórych pism warszawskich, człowiek uczciwy — zm. w Warszawie, przeżywszy lat 44.

## ROZMAITOŚCI.

### Kłopoty pana Feinpuretza.

(Kantor „Gazety dla latwowiernych“. Wydawca i redaktor pan Feinpuretz oblicza dochody z „Gazety“.)

**Feinpuretz.** Hm... hm..., stanowczo ja jeszcze za mało zarobiłem na tych łatwawiernych. Wprawdzie, ja im daję takie dobre rady i tak ich napędzam do *moje biuro*, że przynajmniej co roku po tysiąc gojów powinno iść na dziady — nu, lecz to wszystko jeszcze mało!... Co ty potrzebujesz, Feinpuretz, zrobić? (*Namysła się.*) Wiem, już wiem! (*Klaszcze w dłonie.*) *Wiborna miszl...* to jest chęć powiedzieć, wyborna miszl, ależ nie, — myśl. Założę jeszcze *Tygodnik* p. t. „*Łapka na głupich nadzieje*“, takie niewinne pisemko, które zgarniać będzie to wszystko, co *Gazeta* nie złapie. *Piszna miszl*, ależ nie! — pyszna myśl! Natychmiast muszę rozesłać do wszystkich pism uprzejmy cyrkularz z prośbą o poparcie *Tygodnika*. Oczywiście, redaktorzy mnie!... Feinpuretzowi!.. (*mruka figlarnie powiekami*) nie odmówią tej grzeczności koleżeńskiej... bo wiedzą, co i ja umiem być grzeczny, a publiczność będzie *miszlała* — ależ nie! — myślała, że to oni tak piszą z poczucia, iż *Tygodnik* jest piśmie, samo przez się zasługującym na poparcie...

(*W dwa tygodnie później.*)

**Feinpuretz** (*straszliwie rozgniewany biega po pokoju.*) To skandal w tym wieku humanizmu, jak pisze nasz kochany „*Izraelita*“. Ja sobie *wimiszałem* ładny interes, porządny interes, taki *Tygodnik*: ja sobie chodzę koło zareklamowania tego interesu, cicho, porządnie chodzę, coby publiczność sądziła że to nie jest reklama, a obywatelskie, prawdziwie obywatelskie pochwały; — tymczasem ten paskudnik, ten... ten... nu, ja już nawet jego nazwiska nie chcę wymówić..., wszystko wyciąga na światło dzienne i pokazuje, że to taka zwyczajna żydowska sztuczka. Nu, mój *Tygodnik* przez to spotka się z nieufnością u gojów; oni zaraz będą *miszleli* — ależ, Feinpuretz! — myśleli — co ty chcesz ich z torbami puścić! Ach! ten paskudnik! ja jemu tego nie daruję; ja jemu... aaa! ja już wiem, co ja jemu zrobię. Ja jemu skandal zrobię, ale tak mądrze, co ja się z sianem wykręcę, a jemu... nu, ja jemu pokażę! Nie darmo ja przecież Feinpuretz!

*Z powodu święta w tygodniu i konieczności wcześniejszego przygotowania N-ru do druku, — sprawozdania handlowego tym razem nie pomieszczamy.*

## NADEŚLANE.

Świeży transport WYBOROWEJ AROMATYCZNEJ HERBATY otrzymany Skład M. Szumilina (ist. od 1840 r.), Nowy-Swiat 65 róg S-to Krzyżkiej. — Filje: w Warszawie, Twarda 14 vis à vis Maryańskiej; w Lublinie, Krak.-Przed. 678-9-6

### Odpowiedzi Redakcyi.

*Sz. ks. kan. J. B... w Cz...* — Wkrótce odpowiemy listownie; tymczasem wyrażamy najżywszą wdzięczność.

*Sz. ks. H. Rz... w Iw...* — W tym też właśnie celu dołączamy do N-ru dzisiejszego ogłoszenie osobne. Za życzliwość dziękujemy serdecznie.

*Doświadczonemu kupcowi w K...* — Nie na wszystkie poglądy sz. pana zgodzić się możemy. Tak np. gdyby handel chrześcijański oczekiwał, aż przyjdą doń ludzie „uzdolnieni fachowo“, mógłby czekać zbyt długo, podczas gdy monopol żydowski mógłby się tylko wzmagać, ogarniając wszystko. Zresztą praktyka wykazuje, że i tak zwanym „dyletantom“, przy pracowitości, wytrwałości i roztropności, wiedzie się w handlu weale dobrze. Nie dziesiątki, nie setki, ale tysiące już dzisiaj mamy na to dowodów. Co się zaś tyczy nałogu publiczności naszej, jakim jest kupowanie u żydów, nie tak to istotnie łatwo odrobić w ciągu lat kilku to, na co się składały wieki; niemniej przecież i pod tym względem — zmiana jest widoczną. Z drugiej wszakże strony, ponieważ list sz. pana, w kwestyi mianowicie konkurencyi kupców chrześcijańskich z żydowstwem, zawiera uwagi słuszne i praktyczne, najchętniej go przeto, w tej jego części, zużytkujemy.

„*Rolnikowi*“ Bardzo słusznie sz. pan postąpił, ale czy sz. pan czytał nieporównaną w swej naiwności i... aroganeyi, odpowiedź w organie pana Salomona?

*P. M. L... w L...* — Dziękujemy uprzejmie; postaramy się i te wiadomości stosownie zużytkować.

*P. Szczep... w Ł...* — Uczynimy żadaną wzmiankę. Za życzliwość dziękujemy uprzejmie.

*P. Konst. B... w W...* — Owszem najchętniej życzeniu pańskiemu czynimy zadość, wyjaśniając, że, obok inżyniera H. Hussa, najpierwszymi inicjatorami rozpoczęcia budowy kolei Wilanowskiej byli p. p. Lewicki Apolinary, Bogucki Adolf i Rybiński, który jednak następnie wkład swój wycofał.


*P. J. Kor... w P...* — Naszem zdaniem, przeciwnie: ze strony pana W... była to, co najmniej, niewłaściwość; gdyż choćby nawet ks. S... nie miał w pewnej części racyi, — pan W..., jako kapłanowi i starcowi w do-



datku, powinien był ustąpić; — a sz. pan, jako dobry katolik, nie zaprzeczy zapewne, że szacunek dla Duchowienstwa jest jednym z najpierwszych naszych obowiązków. Wybacz przeto sz. pan, że listu jego, jako dotyczącego zresztą sprawy i błażej i prywatnej — nie pomieścimy.

*P. Pol., w W.* — Po zamknięciu swojego wydawnictwa wyjechał z Warszawy; a co do obecnego miejsca jego pobytu, żadnych pod tym względem wskazówek udzielić nie możemy. Ktoby mógł to uczynić — nie wiemy, gdyż stosunki tej osobistości były i są nam zupełnie obce.

*Ciekawemu.* — Właśnie że się zawiedli, gdyż listu nietylko nie wrzuciliśmy do kosza, jak to zapewne przypuszczano, lecz owszem zachowujemy go z wszelką starannością. Szlachetność przeciwników naszych zbyt dobrze jest nam znana, iżbyśmy mieli zaniedbywać koniecznych, w razach takich, ostrożności.

(231)  Poleca się pierwszorzędną a tani (52 9)  
**Hotel Angielski w mieście Częstochowie,**  
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

### Congo Victora Vaissier.

W Nie brać Mydła Książąt Congo, jeżeli nie będzie z nazwą jego wynalazcy **Victora Vaissier w Paryżu.**  
Reprezentant-Depozytariusz **CONGA p. A. Lipink,** składnik perfumeryj w Warszawie.

Dla Uczniów: Mundury, Szynele i Bluzy. Wielki wybór.  
Ceny niskie. W magazynie **Konstantego Jakimowicza** Miodowa Nr 12 wprost sądu. 199-12-9

## CEMENT

krajowy, Grodziec i Wysoka, Angielski i Niemiecki Cegła ogn. ang. **Ramsaya** i krajowa, oraz **Glinka ogniotrwała,** największe w Warszawie składy u firmy **Z. A. KRAJEWSKI** (222-20-8)

Kantor: **Białańska 9 (Hotel Paryżki).** Telefonu Nr 28.

Fabryka Drzewczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych. **ADOLFA HAENSEL** 96-10-18  
Warszawa, Elektoralna 14.

OCTY specjalne stołowe i kuchenne poleca Fabryka i Skład **K. Wiland Hoża 9** (dawniej 8). 290-10-2

## Portrety

**Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasieńskiego, Szopena Moniuszki** wykonane według oryginałów olejnych **Tytusa Malczewskiego,** są do nabycia we wszystkich księgarniach.  
Cena każdego portretu **rs. 1 kop. 50.** 210-26-9  
Na przesyłkę jednego lub też wszystkich portretów, dołącza się **kop. 50.**

## ●● CZAPKI I KAPELUSZE ●●

męskie, wytwornie wykończane, z najpiękniejszych materiałów, najświeższych fasonów, korzystnie bardzo kupować u

**J. JĘDRZEJEWSKIEGO, Marszałkowska 139.**

Czapki maciejówki, marynarki i poznańskie, niemniej wojskowe, uczniowskie i dla urzędników, są specjalnością zakładu. 285-6-3

## Księgarnia W. Wodzyńskiego

Poleca Książki tanie dla ludu, Książki do Nabożeństwa, Religijne, Teologiczne, oraz wszelkie inne. Wysyłkę uskutecznia się też za **zaliczeniem pocztowem.** 133-52-14

## D-r Józef Drzewiecki (homeopata)

b. ordynator kliniki Uniwersyteckiej przyjmuje od 9 do 10 rano i od 4 1/2 do 6 po południu. **87 Krakowskie-Przedmieście.** 50-49

## OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów 9-52-22

## GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA,

Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzony w Dywany, materiały meblowe, kołdry watawne, dery, firanki, materiały Bławatne, w deseniach najmodniejszych. — Ceny niepraktykowanie niskie.  
Zarządzający Składem **H. Radecki.**

## Wielmożny Z. Komar

Zaświadczam chętnie na żądanie Pańskie, że używaliśmy Pański „Puryfikator“ przez 3/4 roku i że tenże, jako środek zapobiegający utworzeniu się kamienia kotłowego okazał się **doskonałym.** Zamiast kamienia tworzy się przy użyciu „Puryfikatora“ na dnie kotła gliniasta masa, którą łatwo co tydzień z kotła usunąć (ausgeblasen wird) można.  
Z uszanowaniem

286-3-3

(podpisano) **Simons et Com.**  
Warszawa, Łucka II.

## PRACOWNIA HAFTÓW

I UBIORÓW KOŚCIELNYCH  
JADWIGI BARONOWEJ REISKIEJ

W WARSZAWIE,

Przeniesiona na ulicę **Nowy-Świat Nr. 45.**

000-10-1

Posiada znaczny wybór gotowych aparatów, materyj, galonów, frendzli i t. p. Przyjmuje zamówienia na nowe aparata, a zużyte przerabia starannie. Hafty złote i kolorowe są **specjalnością naszej pracowni.**

**Szmuklerskie wyroby:** Frędzle, Kwasty, Przepaski, portyer i firanek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

**W. Pomorskiej,**

192 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 26-10

## STATKI GÓRNICZEGO

wychodzą codziennie z Warszawy o godzinie 7 m. 30 i o 12-tej rano.  
Z Płocka o 5 m 30 i o 6-tej wieczorem 265-15-4

**Fabryka Narzędzi Chirurgicznych**  
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży  
**I. Jodłowskiego**

Białańska Nr. 5. — Filija: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowo-  
zownicznych — oraz przyjmuje wszelkie obstaunki i reperacya po cenach  
najumiarkowańszych. (14-52-22)

## „MINERWA“

9-18 poleca wielki wybór Woalek, Wstążek, Aksamitek, Koronek, wy-  
robów włóczkowych, oraz nowo otworzoną

Pracownię Sukien Damskich

WIERZBOWA 6, WARSZAWA.

## MILLE Leona

właścicielka Magazynu Mód powróciła z Paryża.

**Niecała 4, I piętro.** 358-278-3-1

Są do sprzedania książki:

**Historia powszechna Kościoła** 3 tomy

przez **Jana Alcoğa** w przekładzie.

**Zasady i całość wiary katolickiej** 9 tomów przez **ks. J. Gaume.**

**Biblia starego i nowego Testamentu**

przez **ks. Jakóba Wujka**

Wszystkie te książki w porządnej oprawie.

**Żorawia Nr. 34 m. 14.** 291-3-2

## WYROBY STOLARSKIE

Dokładnie wyrabiane na obstaunek  
oraz gotowe Meble. 297-3-2

Nowogrodzka 13 u **PRANTLA.**

## Artystyczno-rzemieśnicza SZKOŁA ŻEŃSKA

**Jadwigi Przewóskiej,**

w Warszawie, Niecała 10,

nagrodzona medalami w Warszawie i Petersburgu za najlepsze  
wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Uczennice szybkie od-  
noszą korzyści. Ceny przystępne. Pensyonarki przy-  
mują się i patenta wydają. 104-24-17



Niezbędny w każdym domu  
Ekstrakt mięsny **Cibils,**

do nabycia we wszystkich  
sklepach kolonialnych, ap-  
tecznych i t. p. (209-10-10)

SKŁAD NICI 175-12-11

**H. Boniczekowskiej**

Krakowskie-Przedmieście.

Lekarz Zakładu i Szpitala

**Dr Majkowski** 266-6-4

praktykuje w **Busku.** Tegoż do nabycia opis **Buska** kop. 60



**FABRYCZNY SKŁAD DYWANÓW**  
**Z. KILTYNOWICZA**  
 ul. Mazowiecka Nr. 16 (wprost Tow. Kredyt. Ziemięskiego).  
 Największy wybór dywanów, materiałów meblowych, firanek, kólder, der i t. p. Ceny fabryczne. Dział perski otrzymuje wprost ze w schodu, kobierce, jedwabie, meble orientalne i t. p.  
**CENY NAJNIŻSZE!** 239-20-4

**NOWO-OTWORZONA**  
**Fabryka Rzeźbiarsko-Kamieniarska**  
**R. S. LUBOWIECKIEGO**  
 Wykonują wszelkie roboty z Piaskowca, Granitu i Marmuru  
 Portrety, figury, sztychy i wszelkie roboty w zakresie Artystycznym oraz wszelkie roboty budowlane, po cenach możliwie najniższych.  
 w Warszawie 273-4-4  
 ulica Dzika Nr. 68.

**FABRYKA ORGANÓW**  
**L. Blomberg i Syn**  
 Warszawa, Leszno 65.  
 Buduje organy wszelkich systemów począwszy od Rs. 800.

**Kantor Komisowy**  
 nowo utworzony i zatwierdzony przez Minist. Spraw Wewnętrznych i kaucjonowany  
 Warszawa, ul. Nowo-Senatorska Nr. 3  
 załatwia czynności następujące:  
 1. Pośredniczenie w kupnie i sprzedaży majątków ziemskich w całości lub częściowo, oraz w wydzierżawianiu tychże.  
 2. Pośredniczenie w zbyciu produktów gospodarstwa wiejskiego i przemysłu rolnego.  
 3. Wynajdywanie przedsiębiorców w celu eksploatacji pokładów mineralnych, torfu i t. p.  
 4. Dostarczanie specjalistów w celu wykonywania wszelkich melioracji, urządzenie chmielników, lasów, ogrodów, pasiek, gospodarstwa rybnego i wszelkich zakładów przemysłowo-rolniczych.  
 5. Pośredniczenie w nabywaniu wszelkich narzędzi i maszyn, nasion, materiałów budowlanych, aparatów i przyrządów gospodarczych.  
 6. Pośredniczenie w nabywaniu i zakładaniu sklepów na prowincyi, oraz w sprowadzaniu towarów.  
 7. Lokacya kapitałów i załatwianie interesów z Władzami i Instytucjami. 282-3-3

**GŁÓWNY SKŁAD**  
**Książek do Nabożeństwa**  
 w różnych oprawach, poleca 111-52-16  
 Introligatornia Piotra Piekarskiego w Częstochowie.

**Aloizy Ludwigo**  
 SENATORSKA 6,  
 poleca swój dobrze assortowany **Skład Nici i Galanteryi**  
 127 Wysyłki pocztowe skuteczniają się akuratanie i śpiesznie. 20-1-5

Zawiadomienie Administracji Żeglugi Parowej

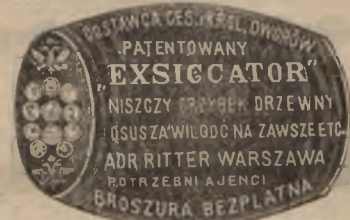
**Spółki włocławskiej.**

Z przystani naszych w Warszawie, Płocku, Włocławku, Ciechocinku, Toruniu, oraz w Mniszewie, Kozienicach, Puławach i Sandomierzu statki parowe wychodzą w następujących terminach:  
 I Kurs pomiędzy Warszawą a Toruniem. Z Warszawy statki wychodzą o godz. 5 wieczór, a zatrzymawszy się w Wyszogrodzie, Płocku, Włocławku i Ciechocinku, przychodzą do Torunia o godz. 2-jej rano. Z Torunia wychodzą o godz. 5-jej rano, a do Warszawy przybywają drugiego dnia o godz. 8-jej rano.  
 II Kurs z Warszawy do Włocławka. Z Warszawy statki wychodzą o godz. 4 1/2 rano, o godz. 2-jej po południu przybywają do Włocławka, a z Włocławka wychodzą o 1 rano, przybywają zaś do Warszawy o 4 po południu.  
 III Kurs między Warszawą a Mniszewem. Z Warszawy statki wychodzą do Mniszewa o godz. 1-jej po południu, a wracają do Warszawy o godz. 8-jej rano.  
 IV Kurs między Warszawą a Kozienicami. Z Warszawy wychodzą do Kozienic w poniedziałki, środy i piątki o godz. 6-jej rano. Wracają z Kozienic w niedziele, wtorki, czwartki również o 2 po południu.  
 V Kurs między Nowo-Aleksandryą a Sandomierzem. Z Nowej Aleksandryi do Sandomierza wychodzą w niedziele, wtorki i czwartki, wracają zaś w poniedziałki, środy i piątki. 284-4-3  
**UWAGA.** W Warszawie przystań nasza stoi po prawej stronie mostu, a urządzoną jest dla wygody Sz. Publiczności w imieniu Spółki  
 bracia **Ciechanowscy i J. Paruszewski**, współwłaściciele.

**Fabryka Wyrobów Chirurgicznych**  
 i innych stalowych ostrych  
**K. OSMÓLSKIEGO,**  
 ulica Twarda 3 i Pańska 26.  
 Przyjmuje obstalunki i reperacje narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych, po cenach umiarkowanych. 305-6-1

**Warszawska Fabryka Lodowni Pokojowych**  
 i Naczyn Kuchennych,  
 pod zarządem  
**JÓZEFA KUCHTY,**  
 Fabryka—Piękna № 30, Skład Fabryczny—Graniozna № 17, I-sze piętro  
 Poleca na obecny sezon: Lodownie różnych systemów i wielkości. Maszyny do robienia lodów dla cukierników i do użytku domowego, Pralnie, Magle pokojowe, Maszyny do robienia masła różnych wielkości, Warkłozety, Kłozety do proszku otwockiego i z pokrywami hermetycznymi i t. p.—Każdemu kupującemu ustępuje się znaczny rabat, a także urządzenie została sprzedaż na raty. Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. 303-2-1

**NAJTRWAŁSZE KAPELUSZE**  
**Fabryki W. PLESSA** w Wiedniu, otrzymał  
 Nowo urządzone Magazyn Galanteryi i artykułów podróżnych  
**F. BOKALSKI**  
 ulica Senatorska 6, przy rogu Młodowej. 304-2-1



184-52-10

**DLA ZARZĄDZAJĄCYCH**  
**Budowami ŚWIĄTYŃ.**  
 Zajmując się od lat 40 specjalnie szkleniem świątyń na prowincyi, zawiadamiam iż podejmuję się wszelkich robot szklarskich szkłem białem, półbiałym i kolorowem. Wyrabiam okna kolorowe deseniowe w olów oprawne i restauruję stare, po cenach niskich. Należność może być spleconą ratami. Sz. interesantów proszę o zawiadomienie o rodzaju i ilości roboty. Odpowiedź udzielę odwrotną pocztą, lub przybędę osobiście dla porozumienia bez żadnej pretensyi. Adres: Warszawa, Senatorska 19. Pracownia Szklarska  
**KAROL FITZE.**  
 61-12-8

**Alojzy Tarnowski** Magazyn Mebli  
 oraz Zakład Dekoracyjno-Tapicerski  
 Marszałkowska Nr. 114, róg Złotej i  
 Marszałkowska Nr. 134, róg Świętokrzyskiej.  
 W składach znajdują się meble najświeższych fasonów, poczynając od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Posiadając własne warsztaty stolarskie, oraz pracownię dekoracyjno-tapicerską, za wykonanie roboty i dostarczone meble dają zupełną gwarancję dokładnego wykończenia i trwałości, przy cenach najumiarkowanych. 152-12-10



# Przedsiębiorstwo Robót Betonowych

## K. GAGATNICKI I S<sup>KA</sup>

Fabryka i kantor główny Prosta Nr 17—19.  
Kantor budowy grobów Powązkowska Nr 8.

Poleca się z wykonywaniem wszelkiego rodzaju robót betonowych, w szczególności zaś poleca :

Posadzki kościelne — Posadzki z tafelek różnokolorowych i Lastrico,  
LODOWNIE, DOŁY KŁOACZNE, RYNNY, RURY,  
Pomniki wszelkich modeli, Groby całkowite, Piwnice grobowe z betonu i t. p.

251—4—3

SKŁAD HURTOWY I DETALICZNY  
Węgla kamiennego, Drzewa, Cementu, Cegły i Glinki ogniotrwałej  
Pańska Nr. 70 — Telefonu 595.  
**K. Gagatnicki.**

### HANDEL WIN

oraz  
TRUNKÓW KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH  
**ALEKSANDRA RAMPOLD**

w Częstochowie, ul. Wieluńska 471.  
W gościnnych pokojach wydają się śniadania, obiady i kolacje;  
w sezonie letnim otwarty ogród spacerowy. 102-12-4

### SKŁAD OBRAZÓW

MEDALIKÓW ZŁOTYCH I SREBRNYCH,  
113 **Książek do Nabożeństwa** 26-7

◆ I GALANTERYI ◆

**Ludwika Mężnickiego,**

wprost bramy Klasztornej, w Częstochowie, w domu własnym.

### BELLEVUE RESTAURANT

Kuchnie pod kierunkiem pierwszorzędnych kuch-  
mistrzów.

Weselkie potrawy wydawane są od 10-ej rano  
do 3-ej w nocy à la carte.

Tak kuchnia jak i bufet zaopatrzone są we wszel-  
kie nowości sezonowe.

Restaurant Bellevue przyjmuje obszałunki na obja-  
dy, kolacje zbiorowe lub uczy weselne, w gabinetach  
restauracji lub na miasto.

Piwo lagrowe ze znanego powsszechanie browaru

### Haberbusch & Schiele.

Oprócz tego, na żądanie Sz. Publiczności wlecz-  
rami oryginalne piwo Pilsańskie Kurcyjne na szklanki.

Bufet zaopatrzony w wódki, kołaki i likiery naj-  
pierwszych fabryk.

Wina Szampańskie, Hiszpańskie i Rońskie najlep-  
szych marek.

Piwnica, zasobna w wina węgierskie i francuskie,  
sprowadzane bezpośrednio z zagranicy.

Ceny przystępne. 287-4-2

### BELLEVUE

Zimowe i letnie gabinety. — Sale  
na uczy zbiorowe.

### ZAKŁAD STOLARSKI Braci Pietrzykowskich

W CZĘSTOCHOWIE,  
wprost Dworca Drogi Żelaznej. 103-12-5



Pierwsza w kraju specjalna fabryka

## Wózków i Welocypedów

# E. HERZMANA

w Warszawie

Marszałkowska Nr. 53.



Poleca: 271-10-3

Wózki dziecięce. . . . . od rs. 6 do 50  
Welocypedy dziecięce. . . . . 5 „ 50  
Wózki dla chorych. . . . . 25 „ —  
Rowery własnego wyrobu „ „ 100 „ —

Cenniki illustrowane na żądanie franco.

Handlujacym ustępuje się znaczny rabat.

241—16—7



### Złota Nr. 55.

Wszelkie prace w zakres miernictwa wchodzące :

### plany, projekta i kosztorysy

- osuszenia i regulowania wilgotności gruntów systemem Habdank-Korzybskiego (rowami otwartymi);
- drenowania; 171—10—10
- nawadniania (irrygacyi) i osuszenia łąk;
- urządzenia stawów sztucznych dla zarybienia karpami, (według wzorowego systemu Tomasza Dubischa);
- pomiary gruntów i plany, według instrukcyi obowiązujących dla Towarzystwa Kredytowego Ziemiańskiego, dla banku włościańskiego i urzędów do spraw włościańskich

wykonywa

## WIKTOR BYSTRZYŃSKI

jeometra przysięgły klasy II-giej.



**Salon Artystyczny**  
**Artystów Malarzy, Rzeźbiarzy i Budowniczych**  
 W WARSZAWIE,  
 z dniem 1 Lipca r. b. przeniesiony został  
 na ulicę Nowy-Świat Nr. 27.

Przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, monstrance, kielichy, lichtarze, plany na ołtarze, portrety, feretrony (obrazy do noszenia), restauracje obrazów i całych wnętrz kościołów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej i stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace zamówione w Salonie Artystycznym wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacji Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby, w ogóle przedmioty z zakresu sztuki.

Adres: Nowy-Świat Nr. 27. 54-26-24



Bandaż

FABRYKA I SKŁAD  
**Narzędzi Chirurgicznych i ostrych**  
**stalowych, oraz Bandaży,**  
**F. Balukiewicza**  
 W WARSZAWIE  
 Bielańska Nr. 9, hotel Paryżki.  
 Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie  
 fabryki wchodzące. 242-26-3  
**MEDAL** srebrny z wystawy w Krakowie 1891 r.

Istniejący od 1860 roku

**ZAKŁAD ŚLUSARSKO - MECHANICZNY**  
**GRZEGORZA GOUT**

52. Nowolipie 52, w Warszawie.

Przyjmuje wszelkie roboty budowlane i inne w zakresie ślusarstwa wchodzące. 64-12-12

APTEKA,  
 POCZTA, TELEGRAF,  
 SKLEPY,  
 2-ie RESTAURACJE.

**Zakład Lecznicy**

**NAŁĘCZÓW**

Środki lecznicze: 1) Instytut wodolecznicy (hydropatyczny), z zastosowaniem elektryczności, masażu, wód mineralnych i kuracji dyetetycznej, cały rok otwarty pod kierunkiem Dra Chmielewskiego i Rembielińskiego. 2) Kąpielki do kąpeli żelazistych i borowinowych Nałęczowskich, igliwiowych i wszelkich sztucznych, gimnastyka lecznicza, kumys, kefir i t. d. w sezonie letnim od 15 maja do 15 października. Całodzienne utrzymanie z kuracją od 3 rubli, w sezonie zimowym ceny niższe. Blizszych objaśnień udziela administracja Zakładu; w Warszawie, Dr. Lasocki, Plac Aleksandra № 10, m. 9. 296-2-2

5 godzin od Warszawy, 1 godzina od Lublina, 4 wiorsty od stacyi kolei Nadwiślańskiej Nałęczów. Powozy i omnibus na pociągi pocztowe.

Otwarte do 3 w nocy.

W pokojach gościnnych przy Handlu Win, Towarów Kolonialnych i Delikatesów

**W. GRALIŃSKI i S-ka**

Mazowiecka Nr 1 róg Ś-to Krzyżkiej

Wydaje codziennie śniadania i kolacje  
 przyrządzone przez pierwszorzędnego Kuchmistrza.

CENY NIZKIE.

Otwarte do 3-iej w nocy.

288-3-3

Otwarte do 3 w nocy.

NOWO-OTWORZONY

w Warszawie, przy ulicy Nowy-Świat № 69

Skład wyrobów z nowego metalu

**„ALUMINIUM„**

POD FIRMA

**Jan Troetzer**

któremu powierzona została wyłączna sprzedaż na Królestwo Polskie.

Wyroby te składają przedmioty użytku domowo-gospodarczego, jakoto: nakrycia stołowe, naczynia do napojów wszelkich i płynów, bombonierki, klucze i t. d., oraz przedmioty toaletowo-galanteryjne, a mianowicie, grzebienie, spinki, cygarniczki, sprzączki i t. d.

Wyroby z metalu aluminium odznaczają się z pomiędzy wszystkich innych kruszców dotychczas używanych wytrzymałością zarówno samego materiału jak i koloru, wyroby te bowiem nie przyjmują i nie wsiąkają w siebie ciał obcych. Oprócz tych cech ważnych, zaleca je

nadzwyczajna lekkość, oraz cena bardzo niska.

276-6-3

**H. CEGIELSKI** Skład Maszyn, Filia w Warszawie,

przy ulicy Nowy-Świat Nr 11,

ma honor polecieć pomiędzy innymi praktycznymi, trwałymi, dokładnie i z wyborowych materiałów wykonanymi narzędziami i maszynami rolniczymi:

**GRABIE TIGER** zwykłej szerokości, o 26 zębach rs 70.  
**TAKIEŻ** lecz o 10 zębów szersze, o 36 zębach, " 83.

**PRASY STOGOWE DO ZIELENIZNY**  
**PRASY DO SIANA.**

**MANEŻE, MŁOCKARNIE** przenośne, przewoźne, stałe, ręczne, konne i parowe.

**WIALNIE, MŁYŃKI, ARFY, TRIEURY**  
**SIECZKARNIE, SIEKACZE** i t. p.

283-3-3



# SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

## TAPICERNA WŁASNA.

w Warszawie,  
150 Marszałkowska 150  
róg Zielonego Placu  
na 1-em piętrze.  
130-20-15

Zakład Stolarski **A. Wasowicza**, Krochmalna 16, w Warszawie  
przyjmuje zamówienia na umebłowania, urządzenia sklepów i roboty budowlane. 178-6-6

Wystawa Tkacka  
Warszawa  
1888.  
List pochw.

243-4-4

SPECYALNA FABRYKA POŚCIELI  
**A. DREXLER**

do 1-go Lipca ul. Nowo-Senatorska Nr 2.  
od 1-go Lipca 1892 r. w tymże samym domu od ulicy Teatralnej.  
poleca po cenach najprzystępniejszych: Koldry wszelkiego  
rodzaju watawe, flanelowe, wojskowe, pikowe, Kapy, Pie-  
rze, Łózka żelazne, Wózki dziecięce.  
Do wodnych kuracyj KOCE białe Grefenberskie, zagra-  
nicą ogólnie znane.

Medal Zasługi  
Lwów 1877.



244-12-2

## PIEKARZ ZDOLNY, Chrześcianin,

potrzebny jest bardzo w Działoszycach. Warunki ko-  
rzystne. Oferty uprasza się nadsyłać do sklepu spożywczego chrze-  
ścińskiego pod firmą P. Książek, w Działoszycach (stacya pocztowa  
w miejscu), gubernia Kielecka. 253-3-3

Pracownia Pończoch i Trykotaży

BEZ SZWU

**E. Barańskiej**

119

Świętokrzyszka Nr. 35, m. 11,

8-8

przyjmuje obstalunki hurtowe i detaliczne, po cenach przystęp-  
nych, skarpetki od 25 kop. a pończochy od 50 kop. Za dokładność  
robót pracownia ręczy Uczeńnice przyjmują się do nauki.

## Pozostałe w niewielkiej ilości Powieści W. hr. ŁOSIA:

Dzisiejsze małżeństwa, 1 tom.  
Jeszcze małżeństwa, 1 tom.  
Hrabia starosta, 2 tomy.  
Wilma, 1 tom.  
Jędrzek, 1 tom, 1891.  
Linoskoczka, 2 tomy, 1891.

Tomów 8 na welinie mogą nabywać prenumeratorem „Roli”,  
po wyjątkowo niższej cenie rs. 7 (siędm) za komplet. 147-6-4

## SKŁAD WIN I DELIKATESÓW WŁADYSŁAWA LECHOWSKIEGO

Nowy-Świat Nr. 15 (róg Alei Jeruzolimskich),  
w WARSZAWIE.

Poleca: Wina węgierskie stare i lżejsze stołowe, odleżale Wina  
francuzkie, Wina hiszpańskie, Cognaci francuzkie, kuracyj-  
ne pierwszorzędnych marek, oraz Olwę najlepszą niecką Vierge.  
Hadlującym i biorącym wina na garnce odstępuje stosowny  
rabat. 160-12-11

## Apteka sielska

W GUBERNII KIELECKIEJ, JEST DO SPRZEDANIA ZARAZ.  
Tamże jest do odstąpienia i

## Sklep spożywczy.

Wiadomość w Redakcyi „Roli”. 240-3-3

PIERWSZA, JEDYNA W KRAJU  
odznaczona medalami na wystawach

## FABRYKA ROBÓT KOŚCIELNYCH i RAM ZŁOCONYCH Kazimierza Matulewicza

przy ulicy Długiej Nr. 43, w Warszawie.

Wznosi Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice w różnych stylach, podług  
otrzymanych lub własnych rysunków. Posiada gotowe Feretrony (oł-  
tarzyki procesyjne), Figury Rezurekcyjne, Tabernacule, Chrzcielnice  
i wszelkie inne dla upiększenia świątyni przybory. Fabryka podejmu-  
je się odnawiania ołtarzy i przedmiotów kościelnych, z zachowaniem  
wszelkich cech sztuki i piękna, na co posiada wiele chlubnych świa-  
dectw z kościołów w Królestwie i Cesarstwie. Przyjmuje również  
wszelkie roboty salonowe pozłotnicze, oprawa sztuky, lustra, obrazy  
oraz wykonywa wszelkie odnowienia. Ceny możliwie najprzy-  
stępniejsze.

Polecając się pamięci J. W. W. Księży Proboszczów i Kołato-  
rów świątyni, nadmieniam zarazem, iż na listowne zawezwanie Wie-  
lebnego Duchowieństwa lub Sz. Publiczności przybywam na wskaza-  
ne miejsce, celem ułożenia planów robót.

85-8-8

Z szacunkiem Kazimierz Matulewicz.

Medal srebrny 1890.

Medal srebrny 1890.

## MUZEUM PRZEMYSŁU ANTONI ORTHWEIN

W WARSZAWIE

Złota 67,

Zakład stolarski, meblowy i budowlany. — Wykończenie terminowe i staranne.

Wybór Żurnali i modeli do mebli stylowych.

177-12-3



**Nagrodzona Medalami  
Patentowana Fabryka**

**J. A. KRAUSSE,**

50 lat od założenia w Warszawie  
Skład Główny ulica Miodowa Nr. 3,  
przeniesiony z pod № 12.

**Fabryka, Skład hurtowy i Kantor przy ulicy Bonifraterskiej Nr. 9.**

POLECA:

Lakiery do wszelkiego użytku,  
Farby olejne przygotowane wprost do  
użycia,  
Massy woskowe do podłóg,  
Zaprawy lakierowe i terpentynowe,  
Indygo-karmin do bielizny,  
Farbki i Ultramarynę.

300 3-1

SKŁAD 220-12-8

**Wapna z najlepszych zakładów Wapiennych i Węglikamiennych  
M. RADECKI**

Warszawa, ul. Towarowa Nr 18 (dawniej Okopowa). Telefonu Nr 116.  
posiada duży zapas Wapna suchego i staro lasowanego, Cement Port-  
land krajowy i zagraniczny, Gips, Cegła i Glinka ogniotrwała, Asphalt,  
Gudron, Tektura smołoweowa, Smoła gazowa, Trzcina, Piasek, Ce-  
gła zwykła, Koks i t. p. Sprzedaż w żądanych ilościach po cenach niskich.

**DOM BANKOWY**

**X. RADZISZEWSKI**

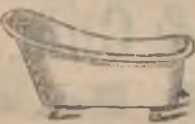
W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.  
OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiowych I i II Emissyi po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę Wełny i Zboża.

42-52-22



**Kuchenki Benzynowe,  
naftowe i spirytuso-  
we. Maszynki do ka-  
wy, różnych systemów WANNY,  
SITZBADY, Klozety pokojowe oraz**



zaczynaia kuchenne w wielkim wyborze i po niskich cenach poleca

**Edward Dusoge**

164-12-6

5. NOWY-SWIAT 5.



WARSZAWSKA FABRYKA  
PATENTOWANYCH

**MEBLI GIETYCH**  
**WILHELMA GEBETHNERA**  
Nr. 8 Chłodna Nr. 8.  
Telefon Nr. 485.



Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.  
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU  
MAGAZYN MEBLI

**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawa w l. o. Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.  
Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada  
meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach  
możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług  
najświeższych żurnali (40-13-7)

**ZARZĄD**

**Zakładu Wód Mineralnych w Ciechocinku**

niniejszem ogłasza, że tutejszy zakład wód mineralnych otwartym  
będzie dla kuracyi w dniu (8-ym) 20-ym maja.

Ciechocinek odnogą kolei żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej,  
łączy się z pograniczną stacją w Aleksandrowie, 6 wiorst odeń  
odległą.

Z Warszawy do samego miejsca podróz trwa 6 godzin.

Wody Ciechocińskie jodowo-bromowo-słone, szczególnie są  
pożyteczne: w żołądach (skrofulach), reumatyzmach, chorobach ko-  
biecych, w chronicznych katrach żołądka, kiszek, oskrzeli, sta-  
wów i wielu innych. (238-6-5)

**BIURO TECHNICZNE**

**Inżynier H. HUSS i S-ka**

W WARSZAWIE

Nowozielna 52.

*Poleca: belki żelazne, żelazo profilowe, ko-  
łumny żelazne kute, konstrukcyjne  
żelazne, w ogóle żelazo,*

*posadzkę terrakotową z fabryki ks.*

*J. Lichtensteina na Morawach*

*Buduje kolejki wazkotorowe; dostarcza szy-  
ny, akcesorya i wagoniki kolej-  
kowe,*

*Wykonują regulacje i odprowadzanie wody;  
podejmuje się osuszania bagien,  
w ogóle wszelkich robót techni-  
cznych.*

259-3-3

202 **Wszelkie Aparaty i Naczynia Kościelne,** 24-9

po cenach bardzo umiarkowanych, oraz odnawianie takowych, poleca  
Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych **T. UTRACKIEGO** (majster  
cechowy) Nowy-Swiat 55. Wyprawy platerowane od 50 rs. z 70 sztuk.

**WODY MINERALNE NATURALNE.**

Skład Wód Mineralnych Naturalnych  
przy aptece pod firmą

**D-ra P. HEINRICH**

W WARSZAWIE,

przy rogu ulicy Wierzbowej i Senatorskiej istniejący.

Mam honor zawiadomić W.W. Doktorów i Szanowną Publiczność,  
że w ciągu całego sezonu picia wód, skład otrzymuje, co  
kilką tygodni, bezpośrednio od Dyrekcji wszystkich źródeł  
świeże transporta tychże wód. Wskazówki o zachowaniu  
się przy kuracyi wodami mineralnymi, broszury ze źródeł prze-  
syłane, wydają się na żądanie bezpłatnie. 299-8-1



Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

**M. J. ZURABOWA**

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. (46-52 23)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.  
FILJA Nowy-Świat Nr. 43.

Na korku powinien być stempel firmy.

Woda **Mexico**

Magistra Farmacyi H. WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym bólowi głowy. 281-52-3

Skład: Apteczny Tłomackie Nr. 13, w Warszawie.

Na korku powinien być stempel firmy.

**Kalinowski i Przepiórkowski**

(Warszawa, Hotel Europejski)

Hurtowa i Detaliczna sprzedaż

**Towarów Tabacznyc**

z różnych fabryk,

POLECAJĄ

Papierosy własnej fabryki:

„Noblesse“, Dobre i Salonowe w cenie 60 kop.  
Desser, Renoma, Wyborne, Creme, Kawalerskie  
i inne, w cenie Rs. 1.

Dzielne i Spacerowe w cenie 30 kop. za 100 sztuk.  
oraz tytonie NOBLESSE na różne ceny.

PP. Handlującym, za gotowiznę lub Nachnahme, bardzo  
wygodne warunki.

261-6-5

**! Uznane za najlepsze i najtrwalsze!**

**GRABIE KONNE „TIGER“**

oryginalne amerykańskie z fabryki

**J. W. STODDARD & Com. DAYTON**

**Żniwiarki i Kosiarki**

przeważnie ze stali i kuto-lanego odlewu zbudowane, oraz

**Żniwiarki Samowiązające**

nowej ulepszonej konstrukcyi

z fabryki

**WALTER A. WOOD,**

w Hoosickfalls Ameryka

polecają

**Wyłącznie Reprezentanci**

**Tadeusz KOWALSKI i A. TRYLSKI**

Warszawa Miodowa Nr. 4.

302-8-1

**JULJUSZ KNOLL I S<sup>KA</sup>**

ulica Bielańska Nr. 6 — w Warszawie,

**Specjalny Magazyn wszelkich materiałów**

i części składowych powozowych.

295-6-2

Treść numeru: — Balwochwalcem Hirscha. — Głosy w sprawie Tow. Kred. Ziemińskiego. (dok.) — Żyd judaizm i zżyczenie ludów chrześcijańskich, przez Kaw. Gougenot des Mousseaux. (d. c.) — W Górach Ołbrzymich, przez Stanisława Piasta. (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Jarmarkowicze, opowiadanie przez Wincentego hr. Łosia.

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Вapiana 13 Маn. 1892 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)